

# Przyjaciółka

TYGODNIK



## NA DUNAJCU

(O „ujarzmionych potęgach” — czytaj na ostatniej stronie)



# V Zjazd PZPR

Stanowisko partii zgodne z wolą narodu!

Stanowisko partii zgodne z wolą narodu

# Nie ma dla nas sprawy droższej niż Polska Ludowa

Dalsze listy i depezy do tow. Władysława Gomułki

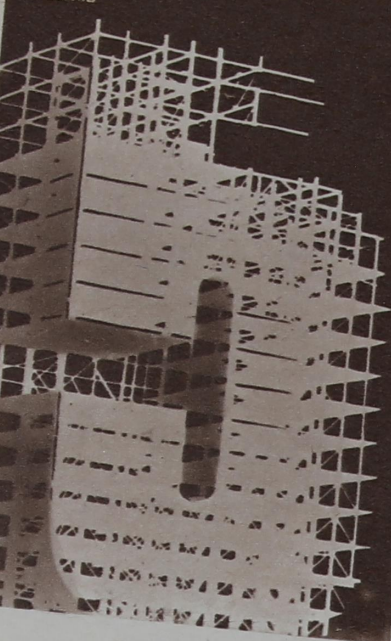
# niż Polska Ludowa

[illegible]

Wierzymy z Partią -  
zbudujemy Socjalizm

**V Zjazd  
PZPR**

WARSZAWA. 5-11-X-1968



## PRZED V ZJAZDEM

176 projektów plakatu na V Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej — to imponujący plan konkursu Wydawnictwa Artystyczno-Graficznego WAG i Związku Polskich Artystów Plastyków. Świadczy on o wzroście zainteresowania środowiska plastycznego problemami politycznymi, a szczególnie o docenianiu samego tematu konkursu: V Zjazd Partii.

Wysoki i wyrównany poziom prac nastęrczył jury niema-  
le trudności. Zdecydowano więc nie przyznawać I nagrody,  
lecz trzy równorzędne II nagrody, które otrzymali: R. Sob-  
czyński z Warszawy (1), H. Hilscher z Warszawy (2), Z. Pie-  
czykolan i T. Jura z Katowic (3). Dwie III nagrody przyzano:

W. Chmielewskiemu z Warszawy oraz T. Żołnierkiewiczowi i Izabelli Rybickiej z Warszawy (rozmowę z p. Rybicką zamieszczamy wewnątrz numeru).

Wyróżnienia jury przyznało J. Bąkowi i J. Stanisławskiemu z Poznania oraz B. Zelkowi z Warszawy. Wyróżnienia honorowe — M. J. Kolanczykowi z Katowic i za drugą pracę parze autorskiej T. Żolnierkiewiczowi i Izabelli Rybickiej z Warszawy. Nagrodzone i wyróżnione prace można było obejrzeć na zorganizowanej w Warszawie pokonkursowej wystawie.

**Kiz.**

Będzie z nich piękno

Pole startowe i pełni niepokoju  
obserwatorzy



*Ci wspaniali* **MEZCZYŹNI**  
*w swych latających*  
**MASZYNACH** OPOWIEŚĆ  
FILMOWA

OPOWIEŚĆ  
FILMOWA

W dobie kosmicznych podróży trudno sobie uzmysłowić fakt, że zaledwie pięćdziesiąt kilka lat temu, w r. 1910 odbył się wyścig aeroplanów na trasie Londyn — Paryż. Główne niebezpieczeństwo stanowił oczywiście przelot nad kanałem La Manche. Fakt ten posłużył angielskiemu reżyserowi (Ken Annakin) do realizacji filmu „Ci wspaniali mężczyźni...”.

Nie jest to bynajmniej dokum-  
entalna opowieść, wierna historycz-  
nym faktom, ale barwna komedia  
przypadowa, wykorzystująca wyścig  
jako dodatkową atrakcję. Fabuła  
tego filmu jest prosta jak w bajce.  
Richard Mays, wielki entuzjasta

nowego sportu jakim jest latanie, kocha Patrycję, córkę prasowego potentata, lorda Rawnslaya. Ojciec sugeruje, że młody oficer ma szansę zostać mężem pięknej Patrycji, jeśli zwycięży wszystkich swoich rywali-lotników w mającym się odbyć wyścigu aeroplanów.

Do wyścigu zgłaszają się zawodnicy z całego świata. Wśród nich znajduje się pozbawiony skrupułów sir Percy Ware-Armitage, który postanawia wyeliminować jak największą ilość pretendentów do nagrody. Działa on nie przebierając w środkach. Za jego sprawą katastrofa spotyka japońskiego zawodnika Yamamoto i Amerykanina

Newtona, który wydał cały majątek na udział w wyścigu.

Jednakże sztuczki sir Percy'ego na nic się nie zdają. Zwycięża człowiek szlachetny — oczywiście nie powiem kto. Sprawa się nieco jeszcze skomplikuje i nie wiadomo do końca, kto zdobędzie rękę Patrycji. Nie wiadomo, ale można się domyślić...

Jest to film nie tylko dla tych, których interesuje technika, jej rozwój i historia. Na stare samoloty i ich pełne wdzięku ewolucje patrzymy z leką w oku. Są już śmieszne, stare, a przecież to one wyruszyły na podbój przestworzy, wcielaając w życie najdawniejsze marzenia człowieka.

Film jest lekki, pogodny, piękny w kolorze. Otrzymał w 1965 roku nagrodę Brytyjskiej Akademii Filmowej za najlepsze kostiumy. Obsada filmu — międzynarodowa. Zobaczymy tu wielu znanych aktorów: Anglik — Stuart Whitman, Włoch — Alberto Sordi, Francuz — Jean Pierre Cassel, a w roli Patrycji, po raz drugi na naszych ekranach (poprzednio w filmie: „Czas rozprawy”) piękna angielska aktorka Sarah Miles.

B. CIECIERSKA





# "Potwór"

**S**MIESZNE. Przez chwilę miała niemal ochotę wyciągnąć z siatki plaster szynki i zjeść. Chytkiem, na ruchliwej ulicy, jak za dawnych, dzieciennych lat, gdy wracając ze sklepu spijała śmietankę lub obgryzała ciepły jeszcze chleb. Jej matka zawsze złościła się na to. Nie chciała zrozumieć, że w takich warunkach wszystko nabiera nadzwyczajnego smaku.

Wsunęła rękę do siatki. Wśród różnych paczuszek bezbłędnie trafiła na właściwą. Ale cofnęła palec. Dziś na kolacji będą już wszyscy: Janek, Zbyszek, z kolonii wracający Jacek i Tereska. Szynka kupiona jest dla nich...

Przypieszyła kroku. Idąc ruchliwą ulicą do domu, jak zwykle liczyła czas. Pięciosobowa rodzina — mąż i troje dzieci — wymagała niemałej roboty.

Pięciosobowa? Zbyszek już był właściwie na wylocie. Jeszcze rok. Mówił, że gdy tylko dostanie dyplom, zaraz wyjedzie na Śląsk. Tam dostanie podobno dobrze płatną pracę. Czy będą mu tak od razu płacić?

Zamyśliła się nad losem swego pierworodnego. Zbyszek niepokoił ją coraz bardziej.

Dziś Janek znowu miał do niego pretensje. Rodzony ojciec, a jak to on mówił? — „Ten smarkacz Zbyszek, to potwór”. Janek powtórzył to słowo kilka razy. Nie zdążyła nawet ust otworzyć.

— Spotkałem go dziś na przystanku autobusowym z dwiema dziewczynami — mówił Janek. — Nie widział, że za nim stoję. Żebyś widziała, jak te dziewczyny były ubrane! Tylko do komisju na wystawę. Zapropomował im jazde taksówką, zapraszał do kina... Już teraz wiesz, na co wyciąga pieniądze!

Pieniądże, pieniądze, pieniądze! — słowa te brzęczały jej w uszach uporczywie, nieznosnie. Mieszały się z gwarem ulicy, zgrzytem hamulców, hukami kół. „Mamo, pożycz mi 10 złotych”, „Mamo, daj dwadzieścia”, „Mamo, muszę sobie kupić skarpetki”, „Mamo” — słyszała głos Zbyszki. Więc oszczędzała jak mogła na swoim i Janka jedzeniu. — Chłopałowi potrzebne jest przecież kieszonkowe — tłumaczyła jego rosnące potrzeby.

Doszła do skrzyżowania, migotała czerwone światło. Stane! Chwila postój! rozproszyła jej niewesołe myśli. — Dziś powinnam myśleć nie o Zbyszku, lecz o malcach — postanowiła. — Wracając, muszę być pogodna.

Zaraz za skrzyżowaniem był ich dom. Położyła na talerzyku kupione herbatniki. Nakryła do stołu ustawiając starannie odświeżony serwis. Chciała, żeby wszystko było gotowe do urzędowej kolacji. Szynkę włożyła do lodówki. W ostatniej chwili podała ją na półmisku.

Czy aby Zbyszek przyjdzie na czas?

Rano prosiła go, żeby się nie spóźnił, żeby był na kolacji, do stołu powinna dziś zasiąść cała rodzina. Powtórzyła mu także kilka razy, o której przychodzi pociąg. Liczyła, że pójdzie z nią po dzieci na stację. Nie domyślił się jednak. A gdy go wprost o to spytała, mruknął:

— Dobra, uhm — i już go nie było.

\*

**N**a dworcu okazało się, że jest jeszcze dużo czasu.

Pociąg z Wrocławia spóźnił się około 25 minut. Powtarzam: pociąg z Wrocławia...

Dwadzieścia pięć minut! — Ile rzeczy mogłaby zrobić przez ten czas w domu! Z niechęcią usiadła na ławce.

Zachodziło słońce. Alina uświadomiła sobie, że wcale w tym roku nie skorzystała z lata. Lubila wyciągnąć się na ławce tak, żeby żdźbła trawy wystawały ponad jej głowę. Lubila zamknąć oczy i nie nie widzieć, nie słyszeć. Cieszyć się tylko ciepłem i ciszą.

W tym roku nie mogła. I ona i Janek wyrzekli się wyjazdu. Właściwie to on podsunął myśl, żeby w ten sposób trochę zaoszczędzić. Jankowi do prawdy nie można odmówić dobrych intencji. Wyliczał: Teresce trzeba w jesieni sprawić palto. Jackowi buty. Brał więc dodatkową robotę, żeby dzieciom niczego nie zabrakło.

Znowu sobie przypominała słowa męża o Zbyszku: „Ten smarkacz to potwór”...

Potwór?

Westchnęła głęboko. Zbyszek dostawał stypendium ze szkoły, ale nie nigdy z tego nie oddawał do wspólnej kasy. Żeby choć symbolicznie kupił matce kwiatek — nie przyszło mu to nawet na myśl. W domu też nigdy nie pomógł.

Ale kiedy był mały, sama przecież wzbraniała się przed jego pomocą: „Podrośnie, to do wszystkiego nawyknę”. Kiedy podrasła, mówiła: „Niech się tylko uczy”. I snuta skrycie plany o jego wielkiej przyszłości. Bardzo chciała, żeby ziścił jej własne marzenia o wielkiej i ważnej pracy, odpowiedzialnym stanowisku, uznaniu wśród ludzi. Właśnie dlatego chroniła go przed wszystkim, co w jej mniemaniu mogło odciągnąć go od nauki, od tych osiągnięć, w które wierzyła.

A teraz Janek wymawiał jej: — Coś ty z tego chłopaka zrobiła! Nawet nie przyniesie ci węgla z piwnicy. O śmieci może się potknąć, a nie wyrzuci.

Ja winiła za wszystko. A on sam jak wpływał na Zbyszka? Też go przecież rozpieszczał, odsuwał od obowiązków. A dziś mówi „potwór”!

Naraz przypomniało jej się, co Janek powiedział kiedyś o swoim własnym ojcu. Ze był przesadnie surowy, że od dzieciństwa od niego stronił. Nawet gdy dorósł, z trudem mógł się obronić przed lekkim uczuciem niechęci do oca. Czy dlatego rozpieszczał własnego syna? Bał się pewno, że Zbyszek nabierze takich uczuć do niego, jak on do ojca! — zrobiła nagłe „odkrycie” Alina. Ale Zbyszek był prawie dorosły. Czy można go jeszcze zmienić, wychować?... Czy te doświadczenia wpłyną na wychowanie młodszych dzieci?...

\*

**P**RZYJECHAŁY opalone i roześmiane. Tereska całą drogę śpiewała jakąś nową piosenkę. Jacek ją przekrzykiwał, opowiadając o „zielonej nocy”. W domu podobno się im dosłownie wszystko. Jakby było nowe i nieznanne.

— Zakwitła chińska róża!

— W łazience ciepła woda!

Janek otworzył drzwi. Dzieci rzuciły mu się na szyję. Zbyszek nie było. Może zaraz nadbiegnie?

Janek posadził sobie bliźniaki na kolanach i jak za dawnych lat udawał, że jadą na koniu.

Zbyszek nie nadchodził.

## O TYM SIĘ MÓWI

### Csiedla, tonące w kwiatach

**M**EDIOLAN, LENINGRAD, LIPSK... Nie należą do miast „tonących w zieleni”. Całe ich dzielnice są szczelnie zabudowane wielkimi, szarymi gmachami, gdzie nie ma miejsca na aleje, skwerki, ogródki. (Parki — to inna sprawa — o nich teraz nie mówimy). Ale wystarczy wejść na zaplecze ulic i kamienic. Jakże często stajemy zdumieni! Pnącza stroją mury, zwisają dekoracyjnie wokół otworów okiennych; na schodkach skrzętne gospodynie ustawiały skrzynki i skrzynie z przelewającą się, kwitnącą roślinnością...

Równie bajecznie ukwiecone są wszystkie, najmniejsze nawet podwórka, czy wprost kąci i zakątki — miast, osiedli i wiosek Jugosławii, Włoch, Bułgarii. Kwiaty „szaleją” nawet tam, gdzie podwóreczko jest brukowane, gdzie są kamienne schodki, gdzie nie ma ani kawałeczka „gołej” ziemi. Kogo nie stać na doniczki i donice, ten umieszcza rośliny w czym może na każdym schodku, w każdym kącie.

W tym miejscu możecie powiedzieć: „Tam jest słońce i klimat sprzyja roślinności”. To prawda. Ale... słońce potrafi też bezlitośnie wypalać rośliny i wysuszać ziemię. A więc kwiaty trzeba podlewać i nieraz wodę przynosić z daleka, bo nie wszędzie są wodociągi, a nawet — blisko — studnie.

**W** krajach skandynawskich słońca jest niewiele, deszczu dużo i lato krótkie. A mimo to Dania wprost tonie w kwiatach, nawet... w podziemnych ubikacjach w Kopenhadze są klomby kwiatowe. Miasta Szwecji i Nor-

wegii pełne są trawników z nisko strzyżonymi dywanami trawy, przeciętymi wstęgą czerwonych róż (jak na wielu skwerach w Warszawie). Także w Stanach Zjednoczonych gdzie na ogół kwiatów jest niewiele, nie ma domku bez wciąż strzyżonego trawnika i rosnących wokół różnorodnych krzewów, których zielone lub kwitnące gałęzi zagładają do okien.

Nie, nie klimat jest ważny! Ważna jest chęć, a raczej niezmożona potrzeba dekorowania roślinnością miejsca zamieszkania. Na nasz klimat nie możemy narzekać. Południowcy nam zazdroszczą, że nie mamy tak męczących upałów, jakie im dają się we znaki całymi miesiącami. Mieszkańcy północnych krajów — podziwiają jak u nas przyjemnie, ciepło.

**Z**resztą i my umiemy wspólnie dbać o zieleni i ukwiecenie miast i miasteczek, ale powiedzmy sobie szczerze, że raczej... „urzędowo”. To Ogrody Miejskie dbają o dekorację kwiatną naszych miast. Warszawa, Kraków, Poznań, Łódź, Gdańsk i inne miasta są bardzo „zadbane kosmetycznie”. Ciechocinek, Krynica i wiele miejscowości uzdrowiskowych, szczególnie na Śląsku słynie z przepięknych dywanów kwiatowych, „wypieszczonych” skwerów i parków. Coraz też częściej spotyka się małe miasteczka pięknie ukwiecone staraniem... Rady Narodowej lub małe stacyjki kolejowe prześlicznie udekorowane kwiatami dzięki... PKP.

Ale — jakże jeszcze niewielu obywateli tych miejscowości dba o swoje własne ogródki przed

Długo wycierała kubeczek, kroїła pomidory, chleb — wszystko jakby w zwolnionym tempie.

Otworzyła wreszcie lodówkę, by sięgnąć po szynkę. Spojrzała z niedowierzaniem i zneruchomiała. W lodówce poniewierał się zmięty pergamin z małym strzępkim wędliny.

Zajrzała do pokoju Zbyszki. Na tapczanie leżało jego codzienne „robotcze ubranie” — nieomylny znak, że się przebieirał. Więc był w domu podczas ich nieobecności!

Wróciła do kuchni. Bezradnie spojrzała na pergamin i resztę szynki. Była widać zbyt tłusta, dlatego nią pogardził!...

HANNA POLSAKIEWICZ



Rys. A. Świecicka

domkami, o dekorację balkonów, ganków, tarasów, werand, okien! Jak mało jest na wsi ogródków wokół domów — zadbanych, pielęgnowanych, pięknych. Ganki, werandy oplecione pnączami róż, клемatisami o wielkich kwiatach, czy glicynią o gronach kwiatowych, lub choćby kwitnącą ozdobną fasolą — należą do wielkich rzadkości.

**A** jednak tę potrzebę piękna — kwiatów, zieleni i aromatów — odczuwa mnóstwo ludzi, tak w miastach, jak na wsi.

Mieszkańcy Grójca są szalenie dumni, że wzdłuż ich głównej ulicy — zamiast pasów trawy między drzewami — rosną pasy kwitnących roślin, świetnie skomponowanych.

Obywatele Modlina urządzają sobie spacer, by zerknąć na prześlicznie prowadzony mały ogródek emerytki, bylej nauczycielki, Marii Kuźniew. Nieraz przejeżdżające tędy samochody zatrzymują się, by zrobić zdjęcia.

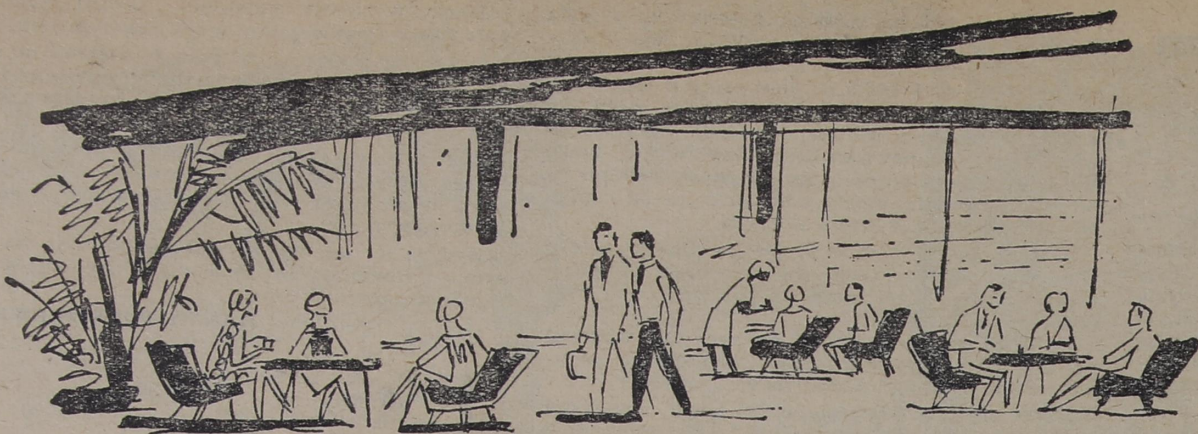
Nawet zaganiani warszawiacy z dzielnicy Ochota podjęli się w czynnie społecznym upiększyć całą swoją dzielnicę. Ich ambicją jest by każdy dom, podwórko, osiedle było oazą zieleni, lśnito porządkiem i czystością. Dla uczczenia V Zjazdu PZPR 25 000 osób zadeklarowało przepracowanie przy tego typu pracach na Ochocie 80.000 roboczogodzin.

Coraz częściej też słyszymy o młodzieży, która podejmuje zobowiązania upiększenia swojej wsi. Oby ten ruch objął cały kraj!

Będziemy więc nadal zamieszczać porady, jakie rośliny siać lub sadzić, jak je pielęgnować i jak nimi — najpiękniej — dekorować osiedla, ogródki, domy. A także — jak dbać o drzewa, krzewy ozdobne i byliny, aby w przyszłym roku cały nasz piękny kraj tonął w kwiatach!

I. GUMOWSKA





**T**eraż mówię o tym z uśmiechem. Ale wtedy nie było mi do śmiechu. Cóż za dziwne stworzenie — mężczyźni. Wieczne dzieci — naiwni i łatwowierni. Każdy jak niewierny Tomasz: wierzę tylko w to co widzę. Nawet Andrzej — człowiek nauki, uzbrojony w mikroskop i skalpel... zdawałoby się umiejący odróżniać pozory od prawdy, analizował każdą rzecz... Nawet on nie próbował choćby rozumować, pomyśleć.

\*

Kiedy go poznałam, miałam szesnaście lat. On był starszy ode mnie o dziesięć lat, żonaty, poważny człowiek na stanowisku. Imponował mi, podziwiałam go — a stąd już był krok do miłości... Jakże szybko zrobiłam ten krok! Uwielbiałam Andrzeja... w sekrecie (w rodzinie nie było w zwyczaju rzucać się na szyję żonatym mężczyznom). Marzyłam o nim, wyobrażałam sobie przeróżne dziwne zdarzenia, które mogłyby mnie rzucić w jego ramiona. Wszystko to wypisywałam w czarnym, grubym brulionie. Kiedyś zostawiłam go na werandzie. Gdy wróciłam, żeby go zabrać, „on” trzymał zeszyt w ręku. Wyrwałam mu wściekła na siebie i na niego. Bałam się pomyśleć, że przeczytał te bazarzy, a jednocześnie chciałam, żeby wiedział... Jakże zazdrościłam jego żonie! Ja na jej miejscu tańczyłabym i śmiałabym się całe dnie. A ona chodziła z ponurą miną. Mówiono, że poślubił ją tylko dlatego, że była córką jego szefa, który narzucił mu to małżeństwo. Kiedy o tym rozmyślałam — raz sprawiał mi to przyjemność, bo uciszało moją zazdrość, innym razem uważałam, że nie ma w tym słowa prawdy, bo takie postępowanie byłoby niegodne Andrzeja. Męczyłam się tymi myślami, dusiła mnie wprost ta niemożliwa do wyjawienia miłość. Co za koszmar! A tyle dobrego mówi się o pierwszej miłości...

\*

Pewnego dnia Andrzej wyjechał za granicę. Zapłakiwałam się kilka dni. Ale potem... poczułam ulgę. Nagle zauważyłam, że kwiaty pachną, że świat jest piękny, i że dobrze być młodą. W końcu i ja wyjechałam. Ale nie jak Andrzej do Afryki — tylko do Paryża. Nauczyłam się żyć, pracować. Zdarza mi się, że jestem szczęśliwa, ale mam i podłe chwile. Mam wielkie nadzieje. Czasem się spełniają, częściej — nie. Od czasu do czasu sobie popłaczę, ale nabyłam już pewnej twardości i upor. Słowem — stałam się dorosłą. Mówią, że jestem wesoła. Po prostu nie chcę zanudzać drugich swoimi troskami. Lubię swoją pracę. Fotograf mody — to jest żywe, wesołe zajęcie. Nie mam czasu się nudzić, ciągle coś się dzieje, dużo się podróżuje, uwielbiam podróże. A ponieważ moda zawsze wyprzedza życie co najmniej o jeden sezon, więc w zimie jeździmy do Afryki po słońce, w listopadzie zaś na północ — na narty, żeby eleganci

miali modele na luty. Właśnie poszukiwanie słońca i krajobrazu do modeli i kostiumów kąpielowych zaprowadziło mnie do Dakaru. A tam przebywał Andrzej. Przez te dziesięć lat kiedyś się nie widzieli, docierały do mnie różne wieści przez wspólnych znajomych. Wiedziałam, że stracił żonę, a przyjaciele zapewniali mnie nawet, że nie bardzo się tym przejął. Swoją drogą, jak to ludzie zawsze dobrze wiedzą, co kto ma na duszy...

Czy ucieszyła mnie ta wiadomość? Trudno powiedzieć. Przez te dziesięć lat bywałam kilka razy zakochana. W momencie kiedy mi powiedziano, że Andrzej jest wolny, byłam mocno zaangażowana gdzieś indziej. Ale

z bijącym sercem i zachwytem w oczach. Opowiadał z entuzjazmem o Afryce — tak samo jak kiedyś o naszej rodzinnej Owernii. Pomyślałam z żalem — czemu nie zadzwoniłam do niego zaraz po przyjeździe? Wiedocześnie i on myślał o tym samym, bo powiedział: — Nie chciałaś więc mnie widzieć, przecież to proste wziąć za telefon...

— Nie wyobrażałam sobie, że mnie pamiętasz. To już tak dawno...

— Rzeczywiście. Kiedy wyjeżdżałam byłaś dzieckiem, a teraz odnajduję kobietę. I odnajduję na dobre, bo lecę też do Paryża. Na piętnaście dni i bądź pewna, że nie puszcze cię od siebie na krok...

ELISABETH MOREL

## RYZIKO ZAWODU

przed tą podróżą do Afryki akurat wszystko się rozleciało. Czy chciałam zobaczyć Andrzeja? Chyba nie. Właściwie po co?

W Dakarze dni były stale za krótkie. Wstawaliśmy razem ze słońcem. A po dwunastu godzinach pracy w upale i kurzu marzyłam tylko o prysznicu i odpoczynkowej rozmowie z kumplami... o niczym. To ciekawe, że żadne z naszej ekipy nie miało ochoty prowadzić życia na własną rękę. Razem się pracowało, razem odprężało. Przychodziło mi na myśl zadzwonić do Andrzeja i usłyszeć jego głos po latach. Ale nie... znów być w niewoli tej strasznej miłości... Nie, nie!

Pewnego razu spotkałam w konsulacie znajomego z dawnych lat. Ucieszył się, gdy mnie zobaczył i zaraz wykrzyknął: „Andrzej się ucieszy, że tu jesteś. Wiesz, że on tu ma opinię asa medycyny. Tutejszy rząd za nic nie chce go puścić do kraju.”

Przyjemnie mi było, że go chwala, ciepło zrobiło mi się koło serca. Boże, czyżby znów to samo... Ale powiedziałam obojętnie: — „Nie wiem, czy będę miała czas zadzwonić”.

Nazajutrz wyjechaliśmy fotografować modelki na tle dżungli. Po powrocie mieliśmy zaraz lecieć do Paryża. Kiedy piliśmy na lotnisku kawę, zobaczyłam nadchodzącego kolegę, a za nim wysoką sylwetkę... Jan zawołał: „Przywożadłam ci go, inaczej nigdy byście się nie zobaczyli”.

\*

Siedzieliśmy więc twarzą w twarz, Andrzej i ja. I znów było jak za dawnych lat. On z takim jak zawsze z lekka ironicznym uśmiechem, a ja

Usiadł koło mnie w samolocie. I kto wie, może fakt, że byliśmy zawieszani między niebem, a ziemią tak ułatwił nam rozmowę. W każdym razie, kiedy wylądowaliśmy na Orly — wszystko już było między nami powiedziane. Naznaczyliśmy sobie randkę nazajutrz i spotykaliśmy się każdego wieczoru. Kiedy spóźnił się pewnego dnia, po gwałtownym biciu serca i dziwnym lęku, że go nie zobaczę — poznałam, że to miłość. Przyszedł wreszcie, zadyszany od biegu po schodach i bez słowa wziął mnie w ramiona. Dziesięć lat nieobecności przestało się liczyć. Późnym wieczorem zaczęliśmy robić plany na przyszłość. Daliśmy sobie sześć miesięcy na uporządkowanie naszych spraw. Ustaliliśmy, że to, oczywiście, ja porzucę Paryż i moją pracę i zamieszkam w Dakarze. Andrzej miał zerwać z kobietą, z którą związał się tam przez wygodnictwo i lenistwo. W nocy poprzedzającej jego wyjazd, przeszliśmy chyba cały Paryż wzdłuż i wszerz, snując plany na przyszłość.

\*

Potem pisywaliśmy do siebie długie listy. Dla mnie każdy list z Afryki to było jak słońce w pochmurny dzień. Teraz wydało mi się, że niepotrzebnie wyznaczyliśmy sobie te pół roku. Kiedy się ma już trzydzieści lat, życie nie jest takie długie. Zwłaszcza, kiedy przyszły pierwsze chłody, wydało mi się nieznośne to osamotnienie. Zwykle nie wypowiadam tak gwałtownie swoich uczuć. Ale zawsze zimno działało na mnie okropnie i pewno dlatego mój list był jak krzyk rozpacz. Kiedy go wysłałam, w studio powiedzieli mi, że jedziemy w góry fotografować modę

na narty. Jak to u nas w ostatniej chwili, na łeb, na szyję. Uważałam, że to szaleństwo — ten nagły wyjazd, ale nikt mnie nie słuchał. Prawdę mówiąc zawsześmy tak jeździli jak na pożar. Skutkiem tego ostatnie dwa dni przeżyłam jak w gorączce. Naturalnie nie miałam czasu napisać do Andrzeja. Obiecywałam sobie, że wysłę kartkę zaraz po przybyciu na miejsce. Dwie godziny przed odjazdem bagaże ze strojami modelek nie przyjechały jeszcze do studia. Poleciałam więc do domu spać, kawałek własną walizkę. Włożyłam spodnie i pulower i właśnie wytaszczyłam narty z kąta, gdy ktoś zadzwonił. Pobiegłam do drzwi boso ze szczotką do włosów w ręku. To był Tonio — kolega, który pozował do mody męskiej.

— Dzień dobry, Tonio! — wykrzyknęłam w drzwiach.

Był bardzo wysoki i musiał się porządnie schylić, żeby mnie pocałować w głowę.

— Wyglądasz ślicznie, Karolino!

Rozesmiałam się i on też. Potem wszedł za mną do mieszkania.

— Prędej, dawaj bagaże, pomogę ci.

Objuczeni zeszliśmy na dół, śmiejąc się i żartując. Zawsze mieliśmy taki styl bycia u nas w studio.

\*

Kiedy przybyliśmy na miejsce okazało się, że jest mgła. Trzeba było wspiąć się wyżej, za słońcem. Żyliśmy jak w wielkim młynie. Kupiłam kartę, żeby wysłać do Andrzeja, ale nie miałam czasu. Wróciła ze mną do Paryża. W domu zastałam dwa listy z Afryki. Wysłałam kartę i długi, długi list. I tu zaszło coś nieoczekiwanego. Pisałam list za listem i telegram za telegramem. W końcu napisałam do tego kolegi, który nas złączył wtedy w Dakarze. Dostałam krótką odpowiedź, że Andrzej żyje i ma się dobrze. Przestałam cokolwiek rozumieć. W końcu doszłam do wniosku, że musiałam się jednak pomylić i Andrzej nie jest tym człowiekiem, za jakiego go uważałam.

\*

Dowiedziałam się po sześciu miesiącach. Przyjechał kolega z Dakaru i zaprosił mnie na kolację. Nie pytałam o Andrzeja, ale on pierwszy wybuchnął.

— Swoją drogą nie spodziewałam się tego po tobie, Karolino.

— Ale czego? — wytrzeszczyłam oczy.

— Tego co zrobiłaś! Pisałaś do niego, że nie możesz być sama, że tęskniłam i tak dalej — co, pisałaś?

— Pisałam, no i co?

— Nie. Ten wariat wszedł w samolot, żeby cię zobaczyć i wziąć w ramiona. No i zobaczył... cię w ramionach jakiegoś faceta, w drodze na sporty zimowe!...

Więc mam wytłumaczenie. Przyjechał z lotniska wtedy, właśnie, gdy przyszedł Tonio i pocałował mnie we włosy. Bóże, przecież u nas w studio, to rzecz normalna, nikt nie przykładła do tego wagi. Wszyscy mówimy sobie „ty”, zdarza się nam spać razem w namiocie lub w pociągu, nasz zawód zmusza nas do pewnej poufałości i swobody. Nikt jednak nigdy nie dopatrywał się w tym niczego dwuznacznego. Ale Andrzej poczuł się od razu dotknięty. Nawet zraniony i zdziwiony! Myślał zapewne, że od niego żądam lojalności i szczerości, a sama mam kochanka, z którym wyjeżdżam na narty...

To zraniło jego dumę i ambicję. Dumę, którą cenil tak wysoko, że nie zniżył się do uwierzenia moim listom. Nie przesyłałam żadnego słowa do Andrzeja, kiedy jego kolega wracał do Dakaru. Pomyślałam sobie, po co?...

Tłum. Z.K.  
Rys. A. Święcicka



# MALWY NOWEJ HUTY II



## Z „Przyjaciółką” PRZY KAWIE...

Podobno pierwszy w życiu bal i pierwszy wywiad budzą te same emocje. Tak twierdzi nasza miła rozmówczyni, młoda malarka **Izabella Rybicka-Zołnierkiewicz**. Powodem zaś spotkania przy kawie z „Przyjaciółką” jest nie lada sukces: trzecia nagroda i wyróżnienie honorowe przyznane pani Izabelli i jej mężowi Tomaszowi na ogólnopolskim konkursie na plakat o V Zjeździe PZPR (o konkursie piszemy na str. 2).

— Czy to „chrzest bojowy” w dziedzinie plakatu?

— Mąż ma już na swoim koncie kilka nagród, między innymi II nagrodę za plakat z okazji rocznicy urodzin Lenina, III nagrodę za plakat na 50-lecie PCK. Niedawno zdobyliśmy razem I i III nagrodę (III razem z plastykiem Zdzisławem Bogaczewiczem) oraz 2 wyróżnienia w konkursie, którego tematem było 25-lecie Wojska Polskiego.

— Chyba najważniejsza rzecz to sam pomysł?

— Czasem długo nosimy się z jakąś koncepcją. Najczęściej każde oddzielnie myśli o temacie, a potem idziemy razem do kawiarenki w Ogrodzie Saskim i zaczynamy dyskutować. Lubimy to miejsce, bo właśnie tam często przychodzi do głowy „genialne” — w naszym pojęciu — myśli. A potem wypada tylko zakasać rękawy i zabrać się do roboty. Tak było z tym plakatem, który otrzymał III nagrodę. Długo myśleliśmy, ale zrobiliśmy go w ciągu jednej nocy.

— Przekazywanie treści politycznych w nowej, atrakcyjnej formie nie jest chyba łatwe? Grozi zawsze sztampa, powtarzanie tego, co już powiedzieli inni.

— Na pewno tak, ale pomimo to, a może właśnie dlatego, plakat polityczny nas pasjonuje. Uważamy, że najłatwiej dotrzeć do świadomości widza przez plakat prosty, czytelny, skromny w kolorze i formie. Staraliśmy się, aby takie były obydwie nasze prace z okazji V Zjazdu Partii. I może dlatego właśnie „chwyciły”.

— Mówiąc o plakacie trudno nie wspomnieć o II Międzynarodowym Biennale Plakatu w Warszawie, które stało się przecież wielką imprezą artystyczną w skali światowej. Ciekawa jestem, jakie plakaty najbardziej się pani podobały?

— Z obcych: plakat japoński ze względu i na formę i na

ciekawą technikę. Z polskich twórców: Julian Pałka. A w ogóle dużo naszych plakatów miało świetne pomysły. Gorzej natomiast jest z wykonaniem. Brak jest dobrych farb, odpowiedniego papieru.

— Czy plakat — to jedyne pani zajęcie?

— I mąż i ja chcielibyśmy kiedyś doczekać się swojej wystawy obrazów. To marzenie na przyszłość. A zajęcie na co dzień? Laboratorium Stołecznego Związku Spółdzielni Pracy. Projektuje „kiecki” — jak mówi skrótowo mój mąż. A naprawdę to znacz- nie szerszy asortyment odzie-

Należy dążyć do zmniejszenia dysproporcji w poziomie kulturalnym poszczególnych regionów kraju i środowisk społecznych, a w szczególności należy zapewnić działalność placówek kulturalnych w nowo powstających ośrodkach przemysłowych.

Z TEZ KC PZPR NA V ZJAZD PARTII

U Wieków telewizor gra od samego rana. Od pierwszej do ostatniej planzsy. Wiekowa ogląda go z kuchni, w przelocie między sprzątaniem, gotowaniem a zajęciami wypływającymi z pełnionej przez nią funkcji dozorczyń. Popołudniami przy telewizorze ogniskuje się całe życie rodzinne. Oglądając program — je się kolację, omawia sprawy domowe, przyjmuje gości. I tak już od ośmiu lat, kiedy to przyjechała do Huty z małej podgórskiej miejscowości Jodłownik, gdzie Wiek był komendantem posterunku MO. Jeden z pierwszych zakupów — telewizor. Zdarza się to często, bo telewizor określa tu nie tyle zapotrzebowania kulturalne, co stopę życiową. Bez telewizora po prostu „nie wypada”.

Dzień pracy na wsi — wczesne wstawanie, robota, robota i jeszcze raz robota. Czas pracy normowany parami roku i przypadającymi na nie obowiązками gospodarski-

mi. W warunkach miejskich ten tryb życia ulega zmianie — przychodzi ośmiodziesiętny dzień pracy, no i czas wolny. Socjologowie mówią: sposób wykorzystania czasu wolnego to jeden ze wskaźników stopnia adaptacji do nowych, miejskich warunków. A w Nowej Hucie?

Nad Nową Hutą las anten telewizyjnych. Jak wykazują badania ankietowe — telewizję oglądają w Hucie wszyscy, przynajmniej raz w tygodniu. Połowa mieszkańców ogląda ją codziennie.

Wiekowie rzadko bywają w kinie, raz na dwa, trzy miesiące. Podobnie jak połowa mieszkańców, pozostali bywają w kinie raz w miesiącu. Pięć procent ankietowanych nie było w sali kinowej nigdy.

— Jest telewizor w domu, to komu by się chciało za biletami biegać? Jak już gdzieś iść, to w niedzielę na popołudniowy spacer. Tylko gdzie tu w Hucie pójść? Nad małym zalewem — głównym miejscem wypoczynku mieszkańców — wieczny tłok, można jeszcze na Skarpę, ale tam chodzą młodzi.

A do Krakowa?

— Ano pojedzie się czasem, byliśmy z dziećmi na Wawelu, w Sukiennicach oglądaliśmy obrazy, piękne obrazy, u nas w Hucie, jak coś pokażę, to gdzie im do tych z Sukiennic.

„U nas, w Hucie”. Słyszę to na każdym kroku. Poczucie odrębności tej dzielnicy jest w umysłach mieszkańców niezwykle silne. Do Krakowa jedzie się jak do innego miasta, może trochę tak jak dawniej jeździło się „do powiatu”. Bogate życie kulturalne Krakowa nie rzutuje na Nową Hutę. Wawel i Sukiennice, czasem teatr im. Słowackiego, oto co widzieli mieszkańcy nowej dzielnicy w swojej starej metropolii. Na koncercie nie był nikt z ankietowanych. Kraków to dla nich ziemia nieznana.

Wiekowie byli na operetce, podobało im się. Inny świat, świat długich krynolin, polyskującej w świetle reflektorów biżuterii. Świat wiedeńskiego walca i węgierskiego czardasza. Dwie godziny, tak różne od rytmu codziennych zajęć, trosk i kłopotów. Inne i od tego co pokazuje działający w Hucie Teatr Ludowy. Teatr nie cieszy się tu zbyt popularnością, chodzi do niego 20 proc. badanych mieszkańców. Nie kupują sami biletów, korzystają z ulgowych oferowanych im przez zakład pracy.

W oszklonej bibliotece u Starzaków tomy Wielkiej Encyklopedii zajmują poczesne miejsce. To mąż zbiera książki. Jest ich dziś już sporo, niektóre trzeba było poupychać w szafach. Zbieranie książek zaczęło się równocześnie z podjęciem przez męża nauki w technikum. W innych domach książek się nie

zbiera, chyba że są dorastające dzieci; te wynoszą nawyk gromadzenia książek ze szkoły.

— Ale w bibliotece na osiedlu kolejka spora. Ponad tysiąc abonentów. Bardzo dużo młodzieży, ale są i starsi. Bibliotekarka pani Maria ma rzeczywiście pełne ręce roboty. Nie tylko zdejmuje książki z półek i wypełnia karty, ale także doradza, zbiera opinie czytelników.

— No i co pani Sołkowska, podobało się? — odbiera właśnie z rąk kobiety w średnim wieku — „Komu bije dzwon”.

— A pewnie, tylko, że to taka gruba książka, a czasu w domu mało. Teraz dzieciaki u siostry na wsi, to mogłam sobie pozwolić, ale już jak się szkoła zaczyna, to i gazety czasem człowiek tydzień nie zobaczy.

BO w tej nowej społeczności nie ma jeszcze miejsca na podział pracy w domu między kobietą a mężczyzną. Cały ciężar gospodarstwa domowego dźwiga kobieta. Zarówno ta nie pracująca, jak i ta pracująca. A tych drugich jest w Hucie coraz więcej. Kobiet pracujących ciężko, w nieustannym huku i pyle, pracujących na równi z mężczyzną. Coraz większy jest też wkład kobiety w budżet domowy. Coraz większy wkład we wspólny rodzinny dorobek. Pralka z suszarką, lodówka, ciężkie dywany na ścianach, znaczą etapy awansu materialnego nowohuckich rodzin. Z awansem kulturalnym trudniej. Na razie telewizor w domu zastępuje kino, teatr, zastępuje nawet książkę.

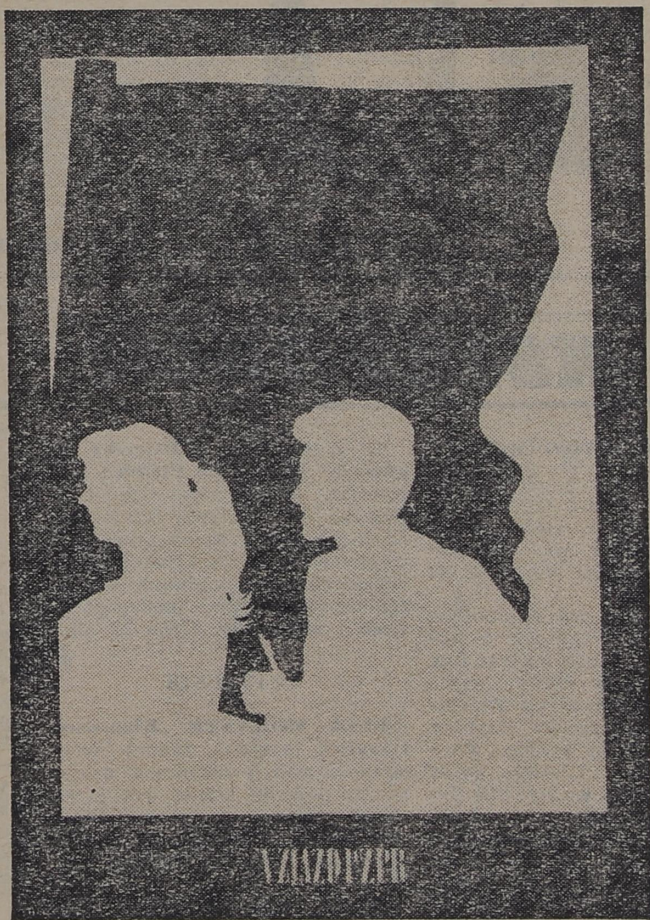
— Dziś jest już o wiele lepiej, przecież na każdym osiedlu mamy punkty biblioteczne, i co więcej — mamy już czytelników.

Pani Maria już 12 lat pracuje w bibliotekach. — Pamiętam jeszcze czasy — mówi — gdy sama mieszkalam w hotelu robotniczym. Była tam biblioteczka, książek ni- by dużo, ale nic do czytania, same jakieś poważne dzieła. Pamiętam, że wszystkie dziewczyny zaczynały od Trylogii, była tak „zaczytana”, że podklejałyśmy kartki papierem. Chłopcy czytali mniej, woleli iść na piwo, albo włóczyć się po ulicach, tak bez celu.

Dziś w godzinach wieczornych ulice Nowej Huty zamierają. Kawiarni i restauracji jest tu mało. Młodzi okupują również nieliczne kluby. Starsi żyją w domu i Kombi- nacie.

Długa jest droga z zaniedbanej podkrakowskiej wsi do nowoczesnego miasta. Długa, choć to niby tak blisko, w tym samym przecież miejscu. I jest to droga często wyboista, mimo że w warunkach przemysłowej cywilizacji dystans między wsią a miastem ulega ciąglem zmniejszeniu. Tę drogę trzeba pokonywać latami, pokonywać z uporem. Od telewizora do sali teatralnej, od Sienkiewicza do literatury współczesnej, od ręcznie dzierganej makatki do galerii malarstwa. I koniec tej drogi nie zawsze już widać. Sporo jej jeszcze przed nową a przecież już miejską społecznością.

JANINA PARADOWSKA



ży, bo suknie, płaszcze, garnsonki. Muszę do tego dobrać tkaninę i dodatki, a nawet dopilnować miary modelki, która będzie nosić mój fason. To zresztą bardzo przyjemne uczucie widzieć „swoje” modelki na ulicy. Niestety, droga od pomysłu do realizacji nie jest wcale prosta. Spółdzielnie szyjące konfekcje w tysiącach sztuk wolą modele łatwe do wykonania. Tak samo i handel. Często trzeba odkładać

na bok własne ambicje i projektować to, czego poszukuje handel, a co nie zawsze jest zgodne z gustami klientek. Muszę także powiedzieć, że trochę sama szyję. Już jako uczennica Liceum Teatralnego, a potem studentka korzystałam z wykrojów „Przyjaciółki”. Tak samo i moja mama.

Rozmowę przeprowadziła  
IZABELLA KRZEMIŃSKA



# BIAŁE drzwi

[27]

Marta wyszła od Kvizowej oburzona na aktorkę. Pełna żalu i goręczy pocieszała się myślą, że Kvizowa jest stara, nadętą pedantką.

Na ulicach czuło się nadchodzące Boże Narodzenie, tłumy ludzi obwieszonych było pakietkami i paczuszkami, sama Praga zaś wydawała się jakaś skurczona i ponura, stare domy — wyściebły i pochmurne — tuliły się do siebie. Marta przyspieszyła kroku, zmierzając w stronę przystanku tramwajowego, ale już po chwili przy jej boku znalazł się Piotr, spokojnie wynurzył się gdzieś z mroku, zaczął iść obok niej bez słowa, milczący i dający poczucie bezpieczeństwa, jak gdyby pragnął ją ochronić również przed uczuciem rozczarowania.

Nie było to brzydkie z jego strony, ale musiała pochylić głowę, by nie mógł jej spojrzeć w oczy, dopóki nie ochłonie z wrażenia.

— Więc tak długo tu czekałeś? — przywitała go uprzejmie, ponieważ w owej chwili przynębiała, do którego nie chciała się przyznać nawet sama przed sobą, dobrze było czuć kogoś obok siebie. „Gorzej jednak, kiedy przyjdzie do wyjaśnienia mu tej całej historii” — pomyślała, wstydząc się zarazem i prawdy, i kłamstwa. Piotr był jednak albo nieznośnie grzeczny, albo też obojętny, nie zapytał bowiem w ogóle, jak to wszystko wypadło, być może czekał, aż zacznie sama mówić. Chociaż podobała jej się ta jego delikatność, odrzucała ją teraz z goryczą, była rozdrażniona i musiała na kogoś zważyć winę. Jest to brak zainteresowania — powiedziała sobie — i obojętność, tak, obojętność, a nie dobre wychowanie. Jemu jest wszystko jedno, co powiedziała ta zadufana w sobie znakomitość, w końcu bardziej bym mu się podobała chyba w uniformie pielęgniarki niż na scenie.

— Może masz ochotę pójść kawałek pieszo? — spytał grzecznie takim tonem, jak gdyby wstąpiła do tego zielonego domu po to, by poprawić przekręconą pończochę.

— Nie, muszę wpaść na chwilę do domu, by porozmawiać z mamą, a potem możemy gdzieś się wybrać.

Skinął głową na znak zgody i miledzał w dalszym ciągu. Marta miała już tego dosyć. Niech sobie nie wyobraża, że ma zamiar coś przed nim tać, zresztą gdyby miledzała — mógłby odnieść wrażenie, że ten niekorzystny wyrok bierze sobie poważnie do serca.

— No więc ta Kvizowa zaczęła od Adama i Ewy, głównie zresztą mówiąc o sobie, i potrafiłaby odradzić teatr nawet Samoilowej! — rozpoczęła Marta relację, ale już po kilku słowach utknęła i nie miała ochoty mówić dalej. Była w tej chwili wdzięczna Piotrowi za to, że przejawiał tak mało zainteresowania, chociaż jednocześnie nie mogła pozbyć się rozdrażnienia, że nie pyta o szczegóły. Przytoczyła więc z całej tej rozmowy jedno zdanie, które można było powtórzyć.

— Powiedziała, że mam bardzo piękny zawód, zorganizowała mi wykład na temat, jaki to ten teatr jest okropny, jakie ryzyko związane jest z zawodem aktora i i poradziła mi, bym pozostała pielęgniarką.

— Egzaminowała cię? — zapytał jednak o to najważniejsze.

— Trochę, ale wiesz, ciągle konfrontowała mnie ze swoim wyobrażeniem o aktorce. Podobno wszystko, co mówię, brzmi bardzo pięknie, ale to jeszcze nie wystarcza, miała długie kazanie o tym, czym właściwie jest aktorstwo, ale nie było to żadne rewelacyjne nowe poglądy. — Roześmiała się na myśl o swej odwadze i ciągnęła dalej: — Muszę przyznać zresztą, że nie byłam całkiem w formie, natychmiast zorientowałam się, że mam do czynienia z pedantką i że nie wyniknie z tego nic dobrego. Może się bała, że jak mnie trochę pochwali, to zaraz będę błagać, aby zechciała mnie przygotowywać do egzaminów, wszystkie aktorki cierpią na brak czasu, każda stara się wymówić, jak może.

Nie kłamała wprawdzie, ale i nie powiedziała tego najważniejszego — i to już jednak wystarczyło, Piotr zrozumiał wszystko i wziął ją za rękę, jakby miał ją przeprowadzać przez jezdnię, chciał widać, by czuła w nim swoje oparcie. Odrzucała je teraz jednak i gwałtownie wyrwała mu rękę. Czuła się wystarczająco silna, nie potrzebowała niczyjego współczucia, a tym mniej szlachetnych gestów opiekuńczych ze strony mężczyzny. Było jej gorzko i nierzad wracała do domu, by opowiedzieć niecierpliwie matce o wszystkich kłopotliwych szczegółach tego egzaminu.

Aneżka czuła się mocno zdenerwowana przez cały czas nieobecności Marty, czekała z napięciem na wynik tej wizyty a chcąc, by jej chwile oczekiwania zbiegły szybciej, zaczęła porządkować szuflady. Znała swą córkę aż nazbyt dobrze, dlatego też skoro tylko Marta weszła, poznała natychmiast, że próba nie wypadła dobrze; Marta pozostawiła najwidoczniej u Heleny Kvizowej swą pewność siebie i zdecydowaną postawę. Nie przybiegła również, ale przyszła.

— Na dworze czeka na mnie Piotr — zaczęła mówić zaraz po przywitaniu, chociaż niejednokrotnie pozwalała mu Bóg wie jak długo czekać przed domem. — Muszę zaraz wyjść, mam, jest dość chłodno, zmarzłoby wkrótce na sopel lodu.

— No więc opowiadaj szybko, jak to się odbyło — zaproponowała niezręcznie Aneżka, chociaż zdawała sobie sprawę, że lepiej było poczekać, aż Marta zacznie mówić sama.

— Ach, ta wizyta w ogóle nie miała sensu — powiedziała z niechęcią w głosie i poszła po coś



Rys. A. Święcicka

Hum. DONATA CIEPIENKO-ZIELINSKA

## O KSIĄŻKACH

### WYDAWNICTWO MON

„Gniazdo dzierzb znajdowało się w trzecim, od brzegu lasu mierząc, krzaku dzikiej róży. Ze nazwa dzika róża zwie się głogiem, dowiedziałem się wiele lat później”...

Tak wspomina swoje ulubione ptaki Jurek — chłopak z kaszubskiej wsi. Może dlatego tak je lubił, bo były jakby „jego”. On również nazywał się Dzierzbą, a i te ptaki znały Kartuzę za swoją ukochaną krainę... Nadziedziczył rok 1939. Ciężkie, pełne grozy były lata wojny dla Jerzego wplątanego w konflikt, którego nie mógł zrozumieć. Był Polakiem i czuł się Polakiem. Mimo to, jako Kaszub, został przez hitlerowców wcielony do Wehrmachtu i musiał walczyć z rodakami. Dreczył go też konflikt rodzinny. Jego ojca zamordowali Niemcy, stryj stał się zagorzałym hitlerowcem... W jednej z bitew z Rosjanami Jerzy z narażeniem życia uratował ranną rosyjską dziewczynę Sawę i ułatwił jej ucieczkę. Nie sadił wówczas, że kiedyś ją jeszcze zobaczy, nie wiedział też, że i ona jest Polką. A spotkali się ponownie w bardzo dziwnych okolicznościach...

W powieści pt. „Dzierzby w glogach” autor JAN PIEPKA odtworzył autentyczny życiorys jednego ze swych krajanów. (Książka zatwierdzona przez Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego do bibliotek liceów ogólnokształcących, pedagogicznych i techników. Cena 12 zł).

### CZYTELNIK

ELSA MORANTE „Kłamstwo i czary”. Powieść znanej włoskiej pisarki przedstawia dzieje trzech pokoleń kobiet, ich przeżycia miłosne i nieszczęśliwe małżeństwa. Przełożyła Zofia Ernestowa. Cena 2 tomów — 50 zł.

ELIZA ORZESZKOWA „Pamiętnik Wacławy”. Ze wspomnień młodej panny. Cena 2 tomów 35 zł.

LUCJAN WOLANOWSKI „Począta do Nigdy-Nigdy” — reportaż z Australii. Zdjęcia autora. Cena 48 zł.

ANDRZEJ SZCZUPIORSKI „Niedziela godzina 21.10”. Wzburzenie felietonów radiowych z lat 1964—1967. Cena 11 zł.

STANISŁAW PAGACZEWSKI „Gospoda pod Upiorkami”. Po-

do szafy, by ukryć w jej wnętrzu niepewny wyraz twarzy. Szperała tam nadmiernie długo, usiłując spokojnie dać ujście swemu rozgoryczeniu.

— Kvizowa przyjęła mnie dobrze, co prawda to prawda, musisz jej za to podziękować, ale w gruncie rzeczy potrafiła mi tylko udzielać rad i przestrzegać przed tym zawodem.

W końcu zaczęła do mnie przemawiać nie jak artystka, ale jak statystyka ekonomiczna. Podobno wykształcenie jednego studenta kosztuje wiele tysięcy koron rocznie, więc powinny iść do szkoły teatralnej wyjątkowe talenty, sami geniusze, tylko trudno ich rozpoznać na pierwszy rzut oka i przy pierwszym przesłuchaniu.

Marta zasługiwała na podziw za sposób, w jaki starała się obejść konieczność oznajmienia o fatalnym wyniku swej wizyty. Aneżka znowu musiała sobie uświadomić, że jej dziecko jest już człowiekiem w pełni dojrzałym.

— Ona, mam, nie jest już tą najnowocześniejszą artystką, zaczyna ją młodsze aktorki, musi się porządnie napracować, by dotrzymać im kroku, nie może więc przecież zapłonać entuzjazmem z powodu wystąpienia dziewczyny z całkiem innej generacji! Ci starzy aktorzy — to sam patos i podniosłe uczucia, z których my się śmiejemy, więc sama powiedz, mam, w jaki sposób możemy się porozumieć.

Aneżka stała pomieszana, nie mogąc odegrać od siebie uczucia wielkiego przynębia. A więc wypadło to źle. Nie mogła pojąć, dlaczego tak się stało. Marta była przecież starannie przygotowana, sama słyszała na własne uszy fragmenty jej recytacji i chyba sama coś niecoś rozumie się na tym. „Na prawdziwych talentach potrafiły się nie poznać i większe osobistości niż Helena Kvizowa — pomyślała, by się trochę pocieszyć — na szczęście nie jest ona ostateczną instancją, istnieje jeszcze komisja rekrutacyjna przy wyższej szkole teatralnej, dobrze więc, że Marta nie bierze tego tragicznie”.

— Pośpiesz się i nie pozwól Piotrowi czekać — powiedziała do córki, by przerwać kłopotliwą sytuację, chociaż tak jeszcze niedawno cieszyła się na myśl o zwycięstwie Marty i o tym, że pójda razem uczyć to w jakiś sposób.

— Już idę mam, już idę.

W głębi duszy postanowiła jednak, że nie spędzi tego wieczoru ani z Piotrem, ani z matką. Odprowadzi swego zakochanego stolarza do „Slavii”, wyjdzie tam z nim filiżankę czarnej kawy i popędzi do teatru — czekać na Váhalę. Na myśl o nim znów rozjaśniła jej się twarz, poweselała, tak że odchodząc — mogła obdarzyć matkę przynajmniej słabym uśmiechem. „O ileż namiętniej odegrałabym wszystkie trzy role, gdyby to on mnie egzaminował” — powiedziała w duchu, już na schodach.

D.C.N.

wieść dla młodzieży. Ilustrował J. M. Szancer. Cena 17 zł.

### PIW

STANISŁAW KOWALEWSKI „Gry i zabawy”. Trzech starych mężczyzn — przyjaciół umawia się na wspólną wycieczkę do lasu... Tak zaczyna się opowieść o ludziach walczących z własnym niedołęstwem, o ich pracy, o wspomnieniach z dawnych lat. Cena 15 zł.

TIENDRIAKOW „Jętka — Jednodniówka”, „Znajda”. Dwie opowieści: pierwsza o losach wiejskiej dziewczyny, druga o egoizmie, który zmienia się pod wpływem uczuć do dziecka. Przełożyła Halina Kleńska. Cena 12 zł.

WIKTOR HUGO „Katedra Marii Panny w Paryżu”. Powieść historyczna napisana w 1830 r. Przełożyła Hanna Szumańska - Grossowa. Posłowie Zbigniewa Bieńkowskiego. Wyd. III. Cena 40 zł.

### PZWL

Dr med. KAZIMIERZ IMIELIŃSKI „Zagadnienia seksualne w planowaniu rodziny”. Cena 5 zł.

Dr EWA SUPRONOWICZ „Choroby i dolegliwości kobiece”. Wyd. II przerobione i uzupełnione, cena 7 zł.

Dr H. SŁOMCZYŃSKA „Moje dziecko i ja”. Wyd. VIII, cena 7 zł.



# Już dwa i pół miliona

Ostatni meldunek z PKO przyniósł wiadomość, że nasze konto w Centrum Zdrowia Dziecka na salę im. Czytelniczek „Przyjaciółki” urosło już do kwoty 2 i pół miliona złotych. Dowodzi to, że Czytelniczki naszego tygodnika z nie słabnącą ofiarnością świadczą na wzniosły cel i wywiązują się ze swej obietnicy ufundowania — poza salą — także jej wyposażenia.

Jednocześnie wciąż napływają do redakcji listy zarówno od naszych Czytelniczek, jak i od Czytelników. Pisze Edward Paszkowski z Chociwela, pow. Starogard Szczeciński:

„Chociaż nie jestem czytelniczką, lecz czytelnikiem Twojego pisma, chętnie wpłaciłem swoją skromną kwotę 11 zł na budowę sali im. Czytelniczek „Przyjaciółki” — nie mając zresztą wcale o to pretensji, by nazywała się również imieniem Twoich czytelniczek. Chodzi przecież nie o nazwę, lecz o zaszczytny cel wybudowania Pomnika dla uczczenia pamięci pomordowanych przez hitlerowców dzieci.”

## A OTO KOLEJNA LISTA OFIARODAWCÓW; WSZYSCY — Z KATOWIC:

Maria Łachecka, Teresa Bartosz, Edyta Staszynska, Janek, Maria Kozakowska, Irena Srengoszka, Halina Mo-

czygęba, Cecylia Jasek, Gertruda Piontek, Eugenia Mar-tanczyk, Hanna Popońkowska, Rozalia Jaworek, Malgo-rzata Elbieruk, Jan Monka, Walentyna Kuźnik, Kalina Emilia, Magdalena Modz, Gertruda Glun, Helena Olej-nik, Helena Cieplik H. Kaczmarz, Emilia Sojka, Graży-na Kalwat, Jadwiga Knabel, Alojzy Skulski, Stacho-wiak, Fr. Prawda, Halina Rojchel, Lucja Roch, Wl. Sa-muel, Helena Puzal, Krystyna Wikerek, Z. Kaźmierczak, E. Stefania, Florentyna Jakosz, Mieczysław Dmowski, Stefania Bak, Marta Spierak, Anna Gerna, Irena Nowak, Kumielnicka, Wanda Balcerek, Mirosława Jasioneł, Ba-ron, D. Konieczna, Małgorzata Jurak, Joanna Zasada, Marianna Rogowicz, Janina Klucznik, Eleonora Grzego-ryzka, Józef Kapniuk, Zofia Dudek, Anna Trzcielińska, Pakosz, Wanda Chelmiczka, Genowefa Hutker, Bekow-ska, J. Mangas, Danuta Wasowska, Hanna Dzierżawska, G. Królikowska, „Ruch” Nr 3 Filatel, J. Bortczak, Wa-clawa Oleba, Maria Siedloch, Franciszka Charlińska, E. Borzyk, Magdalena Broda, Zalewska-Szwajcer, Moni-ka Lupe, Agnieszka Skowron, E. Prodecka, Helena Ju-rza, Wanda Bartela, Jadwiga Helner, Stefania Stesiona, Kazimierz Rycek, Natan Acter, Elżbieta Swider, Jaku-bowska, Krystyna Szczyrba, Zofia Smula, Otylia Wyzga, Anna Smuch, Aniela Lewicka, Helena Michalowska, Irena Kortosz, Alfreda Brogala, Tabakoń—Lęśniak—Pierończyk, Kiosk nr 8, Helena Siechuk, Pelagia Jan-kowiak, Wanda Wasik, Eugenia Jończyk, Wanda Kon-diora, Pelagia Nowak, Danuta Nikel, Kazimiera Słosar-czyk, Otylia Potok, Lucja Sanol, Elżbieta Panol, Zofia truda Bulla, Eugenia Buks, Renata Pierzyńska, Wikto-ria Lach, Maria Tysler, Krystyna Łabuda, Irena Talar-czyk, Otylia Polok, Lucja Sanol, Elżbieta Panol, Zofia Negdaczka, Zofia Hankowska, Józef Jazon, Maria Jan-

czukowicz, Zofia Przyłaz, Józef Peł, Irena Duch, Maria Skrzypoch, Jadwiga Rętlczek, Maria Cicha, Maria Cza-plinska, Zarząd Zakł. ZMS przy KWS, „Ruch” Oddz. Rej. Katowice Dąbrowka; Maria Leker. Na naszą salę do-konali też wpłat: Wojewódzki Ośrodek Matki i Dziecka, Kraków; Huta Aluminium Wyd. Prost. Skawina; Pw. Stacja Pog. Ratunk. Będzin; Szkoła Podstawowa w Ra-ciborzu; Stanisław Pietek, Mirosław; Nauczyciele i mło-dzież Tech. Roln. w Weryni; Szkoła Podstawowa nr 2 kl. VIIIa w Staszowie; Szkoła Podstawowa Nr 2 Sta-szów, Zarząd Miejski L.K. Staszów; Ludwik Czerniow-ski, Poteczyn; PGR w Zwierzyncu; Kursy Kroju i Szy-cia w Lubani; PCK Szkoła Podstawowa w Szebrzeszy-nie; Szkoła Podst. SKO Łabunki; Szkoła Podst. Zuchy w Rybiu Starym; BO Zw. Bokserki Bydgoszcz; Techn. Przem. Drzew. Bydgoszcz; Weter. Insp. Sanitaray nr 10 Zawiercie; Rycerzowie i Kantoresy, Piotrków Tryb.; Szkoła Podst. Szamotyły; Szkoła Podstawowa nr 1 Piotrków Tryb.; Zespół Adwokacki Nr 1 Radziejów Kuj.; Szkoła Podst. nr 1 Zdunska Wola; Leonard Chudziński, Radom; „Ruch” Mińsk Maz.; Szkoła Podstawowa w Golubce; Antonina Górnicka, Górcze; Szkoła Podst. w Pi-lawie; Halina Witomska, Gdańsk-Wrzeszcz; Szkoła Podst. Wólka Prusicka; Przychodnia Miejska, Turów; Szkoła Podst. w Przywidzu; Gosp. Stawowe — Wilga; ZMW kl. IIa Gryfino; Młodz. Techn. Łączności 2, Łódź; Szkoła Podst. w Eldytach; Zw. Zaw. Metal. Rada Zakł. Radiow., Warszawa; Marianna Ciałańska, Warszawa; Szkoła Podst. St. Podst. w Totnikach; Józef Roztropowicz, Nidzica; Szczep Harcerski nr 28 w Starym Krańsku; Maria Ko-peć, Głogów; Maria Wilkosz, Głowiec; Szkoła Podst. w Rybaczewie; Techn. Mech. w Jaworze; Grażyna Gerboś, Nowa Dęba; ZMS Szpitala Miejskiego, Kalisz; Izabella Światowska, Stawki-Piekary; Helena Wandłanowa, z Kalisza.

## Szyjąc same - oszczędzamy

### Cieplejsze ubranko dla chłopca od 7 do 9 lat

Myślimy już o zbliżającej się jesieni. Z podanych wykrojów możemy uszyć spodnie do których zastosujemy różne bluzy — długie lub krótkie.

Liczmy przede wszystkim na przeróbki z nie noszonej już odzieży starszych domowników. Dzieci w tym wieku bardzo szybko rosną i nie warto kupować nowych i drogich materiałów.

Wykrój spodni a — b ma długość uzależnioną od wzrostu dziecka, stąd linia przerywana w dole nogawek.

Przodki spodni b możemy kroić z całości a kieszenie zrobić nakładane lub cięte; możemy też w formie b od-

ciąć część zaznaczoną linią przerywaną i osobno uzupełnić częścią skrojoną wg rys. j, uważając przy łączeniu, aby znaki + i, zgadzały się ze sobą.

Do bluz krótkich posługujemy się for. m — n. Bluza może być zapinana z tyłu a przy szyi, rękawach i w dole wykończona ściągaczem z dzianiny.

Ładnie wygląda ta sama bluza zapinana przodem i zdobiona plisami z odrębnego materiału.

W bluzie o charakterze bardziej sportowym odcinamy karczki, dajemy kieszenie nakładane lub wpuszczane, kołnierzyk prosty z kłapkami a całość raz lub dwukrotnie stępnujemy brzegiem.

Dłuższe bluzy kroimy wg rysunku c — d — h. Dzieciom najbardziej będzie się podo-

bać bluza „militarna”. Dużo guzików, kieszeni, kłapek (e — f) epolety, kołnierzyk stojka wysoka g i szeroki pas ze skóry. Brzegiem stępnówki.

Z tej samej formy otrzymamy bluzę luźną, wyrzucaną na spodnie, z karczkiem, sportowym kołnierzykiem i, rękawem o i mankietem p lub większym rękawem h.

Wymiary bluzy m — n — o są trochę mniejsze niż c — d — h, ale przedłużając jedną formę a skracając odpowiednio drugą możemy wykonać wszystkie omówione fasony.

Poza tym nie obowiązują tylko podane koncepcje, każdy bowiem może wg swoich pomysłów wykorzystać nasze podstawowe wykroje.

Ubrań dziecięcych nie należy szyć bardzo dopasowanych, raczej luźniejsze — na wyrast, tylko bez przesady — dzieci muszą wyglądać zgrabnie i lubić swoje ubranie.

Wykrój opracowany jest na wymiary: objętość klatki

piersiowej — 70—72, objętość pasa — 62—64, objętość bioder — 72 — 74, długość rękawa — 46—48 i długość spodni 70—76 cm.

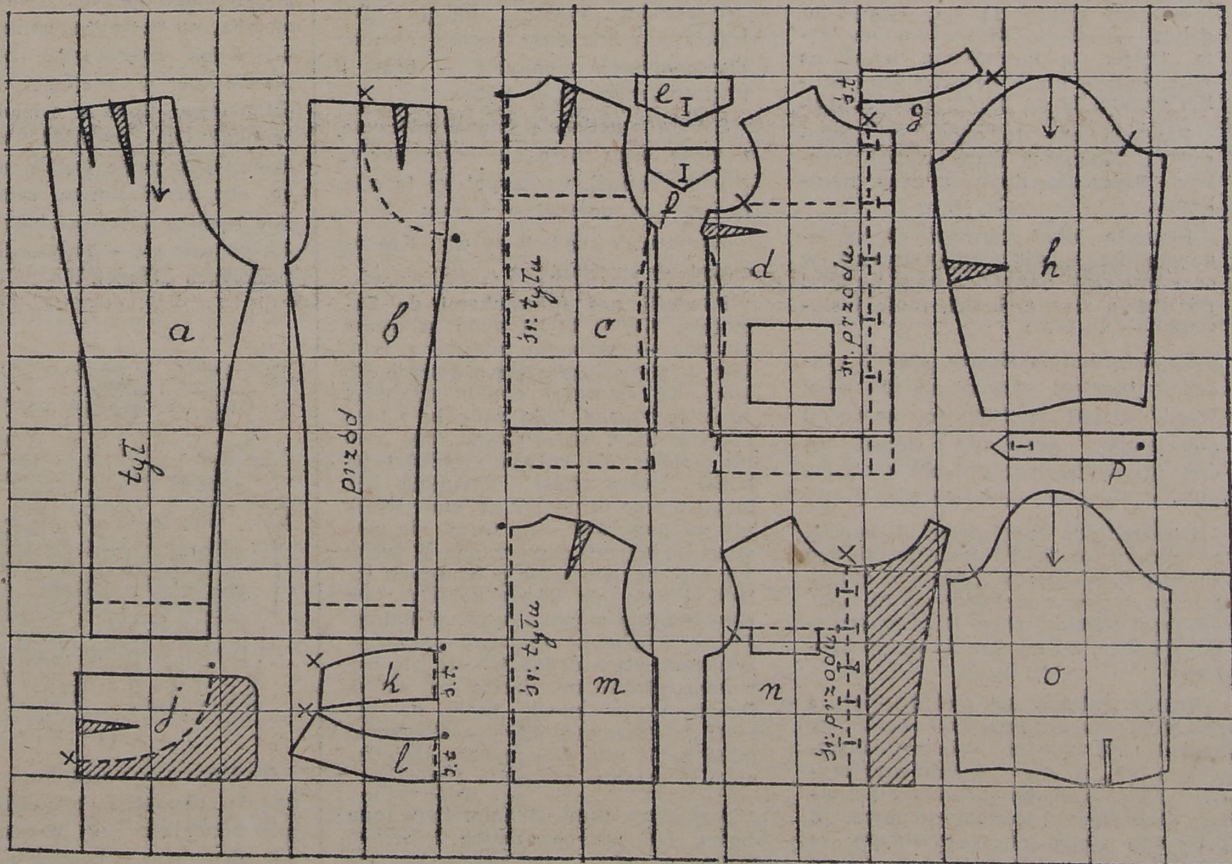
Ubranko uszyć możemy: ze sztruksu (welwet w prążki), dywetyny tj. rodzaju zamszu bawełnianego i z każdej niedrożej wełny.

Na uszycie spodni potrzeba 1 m 75 cm materiału o szer. 90 cm lub 85 cm o szer. 1 m 40 cm, a na uszycie długiej bluzy 2 m lub 1 m 25 cm materiału o tych samych szerokościach.

Przy krojeniu należy dodać do formy na wszystkie szwy i założenia i uważać na kierunek nitki prostej, zaznaczonej na rysunku.

Wadliwe ułożenie formy może być przyczyną potem wielu błędów nie do poprawienia.

Wykrój opracowany jest w skali 1:10 tj. 1 krata na rysunku odpowiada 10 cm w rzeczywistości.







## DZIECI ZAMOJSZCZYZNY

**W** lipcu, na ziemi zamojskiej odsłonięto nowy pomnik. Wzniesiony w Skierbieszowie ku czci pomordowanych przez hitlerowców — przypomina i ostrzega.

„W latach 1942 i 1943 Niemcy pacyfikowali powiaty zamojski, hrubieszowski i biłgorajski. Palili całe wsie, z 292 miejscowości wysiedlili 110 tys. mieszkańców, w tym — 30 tys. dzieci. W obozach w Zamościu i w Zwierzyńcu dzieci poddano specjalnym badaniom „rasowym”. Zaliczone do typu nordyckiego — wywożono do „Reichu” i tam germanizowano. Część „nierasowych” dzieci wywieziono do obozów koncentracyjnych, gdzie zabijano je zastrzykami z fenolu lub w komorach gazowych. Część dzieci udało się uratować. Byli wśród nich: Wacław Mill i Józef Bilski.

Oto co mówi dziś o swoich przeżyciach p. Wacław Mill ze wsi Sitno:

— Nad ranem nadjechały samochody, Niemcy rozbiegli się po całej wsi. Spędzali wszystkich przed szkołę.

Miałem wtedy 11 lat, siostra 10, druga — cztery. Matka już nie żyła. Ojciec tę najmłodszą wziął na ręce, babcia mnie drugą siostrę otuliła chustą, bo to był grudzień, mróz.

Zawieźli nas do obozu do Zwierzyńca. Kółczaste druty wokół baraków, kółczaste druty między barakami...

Przyszła jakaś komisja, chyba lekarska. Zaglądali nam w twarze, w oczy, mierzyli nas. Ojcu kazali odejść na prawą stronę, babci, mnie i siostrę — na lewo.

Ta czteroletnia siostra zaczęła płakać i biegiem rzuciła się do ojca. Wtedy złapał ją Niemiec, wyrwał na ziemię i zaczął bić i kopać. Ojciec nie wytrzymał i rzucił się jej z pomocą, wtedy i jego też zaczął bić.

Umieszczono nas, dzieci i babcię, w baraku nr 9. Ta malutka siostra zachorowała. Wtedy z jednym chłopcem postanowiliśmy dostać się do ojca, do jego baraku, choć Niemcy strzelali do tych, którzy kręcili się po obozie.

Przeczołgaliśmy się pod drutami, a potem zeskoczyliśmy pod betonowy mostek. Był cały oblodzony. Ześlizgiwałem się, a nie mogłem przytrzymać się rękami, bo skostniały z zimna. Dobrze jednak do ojca. Z dziecinna wiarą nie pomyślałem, że on jest bezsilny, że choćby rzucił się

pod druty i czołgał razem z nami, nie nie pomoże.

Siostra umarła. Potem umarła babcia. Zostałem tylko z tą dziesięcioletnią siostrą. Po 3 miesiącach wywieziono nas do obozu.

Pierwszy raz w życiu jechałem pociągiem. Była noc, wieźli nas tylko nocą. Gdy przejeżdżaliśmy w pobliżu mojej wsi, mimo ciemności poznałem drzewa, pola, płot. Kilku starszych chłopców wyskoczyło w bieżnię. Niemcy zaczęli strzelać.

Opowiada Józef Bilski ze wsi Labuzie:

— Switało, kiedy ojciec pobudził nas wołaniem: Niemcy otoczyli całą wieś!

Miałem troje rodzeństwa. Całą czwórka spaliliśmy w jednym łóżku, bo w domu było biednie. Siostra i starszy brat zaczęli płakać. Najmłodszy nie nie rozumiał, miał zaledwie kilka miesięcy.

Pamiętam matkę. Jedną ręką wzięła z pieca duży bochen chleba, drugą owinęła niemowlę — brata i przypasała chustą do siebie.

Siostra rzuciła się ścigać pierzynę z łóżka, żeby było się czym okryć. Niemiec wpadł, wyszarpał jej tę pierzynę, ojca uderzył w twarz.

Wszystkich spędzili ze wsi. Kto uciekał — strzelali.

Powieźli nas furmankami do Zamościa. Mnie, 11-letniemu wówczas chłopcu — wypadło miejsce z tyłu, tam, gdzie gospodarze wożą siano dla koni. W ostatniej chwili wskoczył Niemiec i usiadł koło mnie, bo z tego miejsca mógł obserwować, czy ktoś nie ucieka. Na kolanach położył mi bardzo ciężką torbę z amunicją. Nie mogłem tego utrzymać, zupełnie ściępli mi nogi. Był silny mróz, nie mogłem się ruszyć, zamarałem. Z wozu już nie mogłem zejść o własnych siłach. Potem jak lekarz kazał mi się rozebrać, nie mogłem ściągnąć butów. Jedną cholewkę mi rozcięto i but zrzuceno, ale z drugą już się nie bawiono, zdarto mi razem ze skórą. Potem matka niosła mnie na rękach do obozowego baraku. Wyrwano mnie z jej rąk. Nie dawała się odegnąć. Strasznie krzyczała i płakała.

Zostaliśmy sami. Z nami były inne dzieci, też już bez matek i ojców. Najstarsi mogli mieć po 14 lat, ale

większość to były maluchy bardzo dużo dwu, trzy, czteroletnich. Z tymi było najgorzej, bo nie rozumiały, że trzeba cicho przytulić się do uklepanej podłogi, gdy wieczorem wchodził Niemiec. On urządził nam „korysanke”. Jeśli któreś dziecko nie leżało, kręciło się, płakało — bił z całych sił wielkim, gumowym harpitem.

W barakach było strasznie brudno, chodzili po nas pluskwy i inne robactwo. Obok baraków — zamiast ubikacji były wykopane głębokie doły. Wiele malutkich dzieci wpadało tam i topiło się. Dużo dzieci zaczęło chorować. Mój braciszek zachorował na tyfus i umarł.

Po kilku miesiącach wywieźli nas nocą. Przytykaliśmy usta do zwilżonych szyb, żeby się uratować, bo padaliśmy z wycieńczenia. Dowieźli nas do Siedlec. Tam kazali wysiadać z wagonów, ale wielu nie mogło już wysiąść. Nie żyli. Niemcy spychali widłami martwe ciała. Stos leżał przed każdym wagonem...

**R**atujmy dzieci Zamojszczyzny! — poszła wtedy wieść z ust do ust.

Mówi Wanda Cebrikow, nauczycielka ze Zwierzyńca, jedna z tych, którzy wynosili dzieci z obozu, przegarniali — wypuszczone przez Niemców.

— Niektórzy rodzice zdążyli nalepić dzieciom plasty z imieniem i nazwiskiem. Trzyletni chłopczyk, którego niosłam — nie miał żadnego znaku. Umiał tylko powiedzieć swoje imię: Bronek. Powtarzał bez przerwy to samo: „U mamy jadłem kłusieczki...”.

Część wypuszczonych dzieci brały pod swą opiekę różne rodziny. Masowo zgłaszały się po dzieci. Część umieściliśmy w ochronkach, których ludność samorządnie znosiła żywność, odzież, pościel.

Dzieci były bardzo wycieńczone, głodne. Jak dawaliśmy im jeść — chorowały na biegunkę. Lekarze polscy cały czas nieśli pomoc.

W ochronce prowadziliśmy tajną naukę. Dzieci lubiły rysować. Rysowały obóz z otwartą bramą, siebie strzelających do Niemców z wielkich karabinów. Jak nadeszły święta Bożego Narodzenia — zamiast koledy śpiewały własną piosenkę: „Dzień Bożego Narodzenia rodzice z obozu wracają. Niemców za męczarnie rozstrzelają...”

\*

**W**iele dzieci nie zobaczyło już nigdy swoich matek i ojców. Wychowani po wojnie w Domach Dziecka — zdobyli zawód, pracują, zajmują różne stanowiska.

**Z** wywiezionych w głąb Niemiec — większość nie wróciła. Faszysti niszczyli dokumenty swych zbrodni. Nie można więc odtworzyć wszystkich szczegółów. Ale szukanie śladów trwa do dziś.

H. POL.

Na zdjęciu: Dzieci z Zamojszczyzny prowadzone do oświęcimskich komór gazowych.

## Jesteśmy na wro

**P**rzywykliśmy na ogół do miejskiego tłoku, do przeladowanych siatek z zakupami i ciasno ustawionych kolejek. I dlatego dość często brak tych elementów codzienności zakłóca równowagę na czasach. Czym bowiem wytłumaczyć fakt, że w upalny dzień — zamiast na plażę — gnamy tłumnie do centrum miasteczka, do jedynego, istniejącego tutaj domu towarowego, aby dowoli plawić się w znajomej atmosferze skłębionego tłoku i wielometrowego ogonka? Na przykład wczoraj, co dzielniejsze panie wstały już o 5 rano, aby przed innymi zająć zwyczajne miejsce na czele zbiegowiska, bo jak okazało się — przyszedł transport gumowych „klapek”.



Niektóre panie nazywają je „japonkami”, ponieważ szczególną cechą tych sandalek jest wchodzący między dwa palce u nogi paseczek o tak

ostrym brzegu, że już po godzinie chodzenia powstaje na skórze bolesne zaczerwienienie, co znowu zmusza do zajęcia miejsca w nowo utworzonej kolejce... przed apteką po plaster!

W aptece jest nawet przyjemnie. Nie mówi się jak to u nas zwykle o żadnych chorobach, wszyscy rozprawiają wyłącznie o „klapkach”. Niektórzy mają je jeszcze na nogach, inni trzymają w ręku. Trzeba przyznać, że co do metod noszenia „klapek” nie ma jednomyślności. Jedne panie są bowiem zwolenniczkami owijania plastrem ostrego paska, który kaleczy między palcami, inne znowu uważają, że to bardzo psuje fason sandalek — sztywnie wygląda plaster przyklejony bezpośrednio do nóg.

Klapki przywożą tylko w dwóch kolorach: małe, te dla dzieci i dla pań mniejszych — w żółtym, panie większe mogą dostać towar wyłącznie w kolorze jaskrawoniebieskim. Po południu, gdy zmęczone ekspedientki wywiesiły wreszcie na drzwiach sklepu napawające ulgą słowa: „japonki brak” — wylegamy tłumnie na deptak. Nasze nogi ubrane w jednokolorowe klapki i przyozdobione jednokolorowymi plasterkami przedstawiają widok bardzo zabawny, ale najważniejsze jest przecież to, że przypominają atmosferę bliską naszej codzienności. Bo ta codzienność, żeby nie wiem jak się przed nią kryć, wlece się za nami do wczasowych domów, wyziera z dwuosobowych i dwuosobowych stojących prawidłowo frontem do



# MIĘDZY OPOLEM A SOPOTEM

B rzmia jeszcze w uszach piosenki z Opola, a tu już Sopot czeka na festiwalowych gości.

A tegoroczny, ósmy już Międzynarodowy Festiwal Piosenki zapowiada się imponująco. Po raz pierwszy będzie on transmitowany bezpośrednio nie tylko przez Interwizję, ale i przez Eurowizję. W Sopocie znajdą się przedstawiciele 28 krajów.

Polskę reprezentować będą w Konkursie Festiwalowym — Irena Jarocka, Urszula Sipińska oraz Stan Borys. W „Dniu Płytkowym” zaś z naszej strony wystąpią: Halina Kunicka, Irena Santor, Jerzy Polomski oraz zespoły „Czerwone Gitary” i „No to co”.

\*

A teraz kilka słów o festiwalowym „języku”. Do użytku wchodzi bowiem coraz to nowe pojęcia, o których wyjaśnienie proszą Czytelniczki.

A więc piosenkowa — mini-encyklopedia.

Jednym z najpopularniejszych obecnie zespołów młodzieżowych jest grupa skifflowa „No to co”.

Co to jest skiff? W latach dwudziestych wśród studentów amerykańskich rozpowszechniła się zabawa, polegająca na uprawianiu muzyki „domowym” sposobem. Grano na gitarach, tarkach, pudełkach, rondlach, organkach. A jednocześnie wszyscy wykonawcy śpiewali. Były to proste i łatwe do przyswojenia melodie. Z tej zabawy wyłonił się kierunek muzyczny zwany skifflem. Charakterystycznym elementem skiffu jest gra

na nietypowych instrumentach. U nas początki skiffu datują się od momentu, gdy były konferansjer „Niebiesko-Czarnych” Piotr Janczarski wraz z kilkoma muzykami opracował parę utworów w aranżu skiffowym i wykonywał je na koncertach. W skład zespołu wchodziły takie instrumenty, jak banjo, tamburyn, 12-strunowa gitara, harmonijka ustna, gitara basowa.

Dopiero potem grupa wyodrębniła się z zespołu „Niebiesko-Czarnych” i zadebiutowała w telewizyjnym klubie „Po szóstej”, gdzie spośród pięciu tysięcy propozycji nadesłanych przez telewidzów wybrano jej nazwę — „No to co”.

W zapowiedziach na koncertach festiwalowych, obok nazwisk autora tekstu i kompozytora wymieniano nazwisko autora aranżu, czyli aranżera. Aranż (skrót od aranżacja) jest to przygotowanie utworu, który w pierwotnej wersji wykonywany był przez określone instrumenty lub zespół wokalny — do wykonania przez inne instrumenty, najczęściej w zwiększonym ich składzie. A więc jest to na przykład opracowanie muzyczne melodii jednogłosowej na zespół orkiestralny. Aranż powinien wiernie oddać oryginalną treść utworu, przy czym często zdarza się, że nabiera on charakteru samodzielnej kompozycji. Przykładem mogą być utwory wykonywane na koncercie „Premiery Opola 68”, gdzie każda piosenka występowała w dwóch wersjach, to znaczy w dwóch aranżach. I tak na przykład znakomita piosenka „Po ten kwiat czerwony” wykonana była w aranżu A. Mundkowskiego i zespołu „No to co”. Obie wersje tak dalece różniły się od siebie, że sprawiło to wrażenie dwóch odmiennych piosenek.

P ojęciem zbliżonym do aranżacji jest parafraza. Oznacza to wykonanie jakiegoś utworu w innym kształcie, rozbudowanie go, lecz bez zmiany jego treści, czyli — swobodne i oryginalne opracowanie tematu. Takie parafrazy utworów dawnej muzyki poważnej wykonuje zespół wokalny „Partita”.

A co znaczy partita? Jest to barokowy utwór muzyczny, który składa się z tańców takich, jak allemande, courante i inne. Partity pisał m. in. Bach, Kuhnau. Natomiast zespół „Partita” wykonuje dawne utwory w nowoczesnej aranżacji jazzowej.

C oraz szerzej stosuje się w odniesieniu do muzyki młodzieżowej pojęcia: pop-musik, sol-musik, folk-musik.

Co oznacza każde z nich? Pop-musik jest to styl big-beatowy, w którym największy nacisk kładzie się

na wydobywanie tekstu, melodyjność i łatwość w przyswojeniu piosenki. A więc chodzi tu o muzykę popularną. Pop-musik uprawiają takie zespoły jak: „Czerwone Gitary”, czy „No to co” i wiele innych.

Sol-musik to domena „Niebiesko-Czarnych” i „Bizonów”. Jest to styl od niedawna uprawiany przez nasze zespoły, stąd też zapewne trudność zrozumienia tej muzyki przez publiczność. W sol-musik bowiem zasadniczą rolę odgrywa strona muzyczna, współbrzmienie poszczególnych instrumentów i ogólna barwa zespołu, a nie melodia i tekst.

Wreszcie trzeci kierunek, spotykany w utworach wykonywanych zarówno przez zespoły uprawiające pop-musik, jak i sol-musik. Jest to folk-musik (często nazywany u nas folklor-bitem). I tu znów spotykamy się z zespołem „Niebiesko-Czarnych”, którzy rzucili hasło: „polska młodzież śpiewa polskie piosenki!” i zaczęli aranżować na zespół gitarowe polskie melodie ludowe, jak np. „Głęboka studzienka”. Teraz nuta ludowa występuje już w większości utworów komponowanych przez muzyków bitowych. Najbardziej znaną z zespołów uprawiających ten kierunek to „Skaldowie” i grupa „No to co”.

KRZYSZTOF KNITTEL

Dziś zamieszczamy melodyjną piosenkę „Gondolierzy”, którą na Festiwalu ma wykonać Irena Jarocka.

## M ó w i m y... p i s z e m y...

Przykro przyznać się błędów. Ale trudno. Każdemu się zdarzają. „Przyjaciółce” czasem też...

Królowna (ta z bajki) jest dobra i piękna albo brzydka i zła. A jeżeli zdarzy się ich więcej, to będą dobre albo złe, ale zawsze i tylko królowny — nigdy „królowne”. Bo wyraz ten nie odmienna się jak przymiotnik. Dlatego należy powiedzieć: Nie znam osobiście żadnej królowny (a nie „królownej”), zaś w liczbie mnogiej: Nie lubię tych królowien (a nie „królownych” — to błąd!).

Dajmy jednak spokój królownie (nie „królownej”), bo podobne kłopoty będziemy mieli z młynarzówną, kowalówną, doktorówną, a także z wieloma nazwiskami, takimi jak np. Jarosławna, Miłoszówna czy Krukówna. Odmieniają się zupełnie jak królowna. Powiemy więc: Jaś kupił chusteczkę pięknej młynarzównie (nie: „młynarzówny”), albo Idę do Jarosławny (a nie do „Jarosławnej”). A w liczbie mnogiej: Znam doskonale obie Krukówny (a nie „Krukówny”).

Sprawa przedstawia się odmiennie w przypadku niektórych nazw geograficznych, takich jak: Piwniczna, Jeziorna, Dobra, Sucha. Mówimy więc: Znam dobrze Piwniczną. Jadę do Jeziornej. Ale uwaga! Bo np. Częstochowa, Kudowa, Dąbrowa już odmieniają się inaczej. Moja ciotka mieszka w Częstochowie (nie w „Częstochowej”). Tak samo: Byłam na wczasach w Kudowie (nie w „Kudowej”).

St.

## masach



słońca i wynika ze wszystkich rozmów na plaży. Rozmawiamy więc zazwyczaj głośno, w głębokim przekonaniu, że my i nasze choroby, mężowie i ich choroby — to są sprawy mogące zainteresować szeroki ogół.

Jeżeli zaś jesteśmy z dziećmi, to właśnie tu, na plaży, lubimy też hałaśliwie nadrobić zaległości w ich wychowywaniu albo raczej w muśztrowaniu nieszczęsnych Arturków, Dariuszków, Beatek, bo tymi imionami w przeróżnych tonacjach rozbrzmiewają plaże w tym roku.

Poza tym lubimy układać się tłumnie koc przy kocu, tuż przy zejściu na plażę, aby tylko nie przejść brzegiem kilkanaście metrów dalej, gdzie plaża jest niemal pusta. Mało się kąpiemy i rzadko umiemy pływać, ale za to bardzo, ale to bardzo, lubimy duże ciastka z kremem o każdej porze dnia.

HANNA BIELSKA

## •MODA•MODA•

L ATO jeszcze się nie skończyło, urlopowicze opalają się na plażach, a zapobiegliwa moda już myśli o sezonie jesienno-zimowym.

Oto garść informacji, które przekazała po powrocie z Paryża p. Halina Klobukowska, kierownik artystyczny „Mody Polskiej”.

● UBIÓR ma być prosty, funkcjonalny, bardziej niż dotychczas sportowy. Również na wieczór forma i kolorystyka spokojna, jednakże dzięki dodatkom (kolorowe chustki, szale, metalowe agrafki, paski) ciekawa i mimo wszystko barwna.

● DOMINUJE CZERN (już od rana), CIEMNY BRĄZ, a na dzień także SZARY. Niektóre domy mody lansują również ciemną czerwień (odcienie amarantu), ciemną zielen (butelkową), turkus w różnych odcieniach.

● Z MATERIAŁÓW przeważają flanelę, tweed, gabardina, duża krata czarno-biała, „kurza stopa”.

● PŁASZCZE I KOSTIUMY — ozdobione dużym szaleem lub futrem — mają charakter sportowy (duże nakładane kieszenie, karczki i cięcia podkreślone skórą, zakłady długie — 3/4).

● NA POPOŁUDNIE — suknie z „lejącego się” weluru, aksamitu, atlasu; często kombinowane faktura tego samego koloru. Do nich paski z metalem, haftki, agrafki przytrzymujące chustkę.

● DZERSEJE różnych grubości i różnej faktury — od rana do wieczora.

● TUNIKI gładkie i wzorzyste ze spódniami, najczęściej plisowanymi lub ze spódniami.

● MODNE SĄ AKCENTY ROSYJSKIE: szerokie spodnie „muzyk”, wpuszczane do niskich kozaczków; także „rubaszki” zapinane z boku.

● TOREBKI — konduktorki, przewieszane przez ramię.

● OBUWIE bez zmian. Na dzień — ciężkie obcasy, szerokie nosy, ozdobione przeważnie metalową klamrą. Na wieczór — z satyny, aksamitu, brokatu.

● BOTKI wszelkiego typu: od krótkich do powyżej kolan ze skóry, lakieru, z płaskiego futra, np. imitacji pantery.

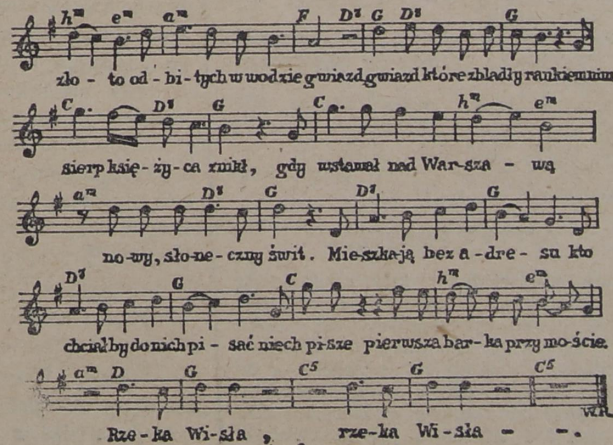
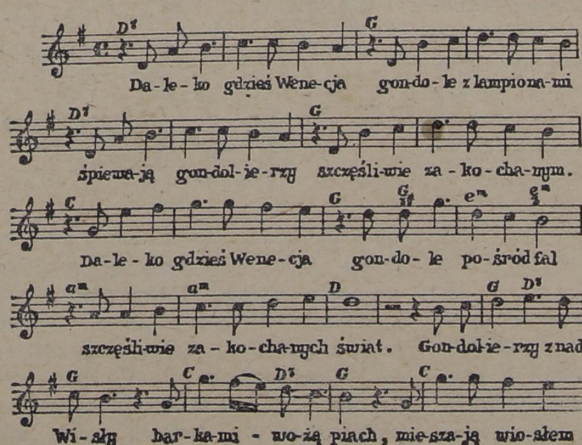
● NA GŁOWĘ czapy z futra, kapiszonny. Modne opaski na głowę, również metalowe.

● PONCZOCHY na dzień o niezbyt fantazyjnym splocie, brązowe, czarne, w kolorze ciała; na wieczór gładkie, cieliste, ewentualnie z lekkim połyskiem.

● DŁUGOSC SUKIENEK — 5-7 cm nad kolana. Mini — głównie do wysokich butów, których brzegi zlewają się z brzegiem spódniczki. Płaszczki i obszerne peleryny (nadal modne!) półdługie. C.

## Gondolierzy znad Wisły

Muzyka: Seweryn Krajewski  
Słowa: Krzysztof Dzikowski





# U NAS i na ŚWIECIE

## DYSKUSJA ROZWIJA SIĘ

Opublikowanie uchwalonych przez XII Plenum KC PZPR tez zjazdowych zapoczątkowało kampanię polityczną, która z każdym dniem przybiera na sile, ogarnia cały kraj. Wypowiadając się ostatnio na temat znaczenia tej szeroko zakrojonej kampanii politycznej, członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR — **Ryszard Strzelecki** powiedział: — „Tezy są jedynie materialem dyskusyjnym, są wyrazem stanowiska KC, jego propozycją. Każda organizacja partyjna, każdy członek partii, a także każdy obywatel naszego kraju ma prawo wypowiedzieć się na temat tez, może zgłosić propozycje zawierające poprawki i uzupełnienia. Temu właśnie służy rozwijająca się coraz bardziej dyskusja nad tezami”.

\*

Problemowi udziału kobiet w pracy i dyskusji przedzjazdowej poświęcona była narada sekretarzy zarządów wojewódzkich Ligi Kobiet, która odbyła się pod kierownictwem przewodniczącej Zarządu Głównego **L. K. Marii Mileczarek**. Dla osiągnięcia nakreślonych zadań podjęto hasło: „Każde koło, klub, ośrodek gospodarstwa domowego i poradnia wita V Zjazd Partii dodatkowymi osiągnięciami w aktywizacji społeczno-politycznej, rozwoju swego środowiska i własnej organizacji”.

## REALIZUJEMY JEGO DZIEŁO

Upełniła właśnie 75 rocznicę urodzin **Marcelego Nowotki**, wieloletniego działacza SDKPiL, później współzałożyciela i pierwszego sekretarza Polskiej Partii Robotniczej. Syn farmala, całe swoje życie poświęcił pracy rewolucyjnej, a kiedy zginął zimą 1943 r., podziemna „Trybuna Wolności” napisała: „Śmierć Twoja, Towarzyszu Marcele, nie będzie daremną... Nie spoczniesz, dopóki nie doprowadzimy do zwycięstwa dzieła, dla którego żyłeś, pracowałeś, walczyłeś”.

Realizujemy dziś to dzieło w Polsce Ludowej, walczymy o pełne jego zwycięstwo.

\*

W tych też dniach minęła czwarta rocznica śmierci wybitnego działacza ruchu rewolucyjnego, byłego przewodniczącego Rady Państwa i Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu — **Aleksandra Zawadzkiego**.

## NA FINISZU

Zniwa dobiegają końca. W niektórych gromadach już odbywają się dożynki. Kaprysy pogody spowodowały w różnych rejonach kraju spłetrozenie robót, jednakże, dzięki maszynom — rolnicy wszędzie sprawnie uporali się z trudnościami. Z pomocą przyszła im też młodzież szkolna i studencka z ZMW, która na cześć V Zjazdu podjęła akcję pod hasłem: „Każdy kłos na wagę złota”.

Do punktów skupu nieprzerwanie już nadchodzą transporty tegorocznego ziarna.

Deszcze, które przeszkadzały zniwiarzom, dobrze natomiast zrobiły okopowym, których stan — jak stwierdzają rolnicy — w całym kraju wyraźnie się poprawił.

## APETYT POZOSTAŁ

Dwa, najświeższej daty wydarzenia w Niemieckiej Republice Federalnej znowu potwierdziły starą, odwetową i rewizjonistyczną politykę bońskich władców. Pierwsze wydarzenie — to decyzja urzędzenia w — udekorowanymi bońskimi flagami — Berlinie Zachodnim i z udziałem przedstawicieli

rządu NRF — szumnego „Dnia Ojczyzny”, który wyznaczono na... 1 września. Jak wiadomo, na mocy postanowień poczdamskich Berlin Zachodni nie należy do NRF. A i wybrana data tej imprezy narodom świata kojarzy się z wydarzeniami, które dzisiejsi bońscy spadkobiercy Hitlera obchodzić powinni co najmniej skromnie. Pamięć ofiar wywołanej przez faszystowskie Niemcy II wojny światowej — nadal jest bowiem żywa.

Wydarzenie drugie: w Bonn odbyła się konferencja prasowa, na której zapoznano dziennikarzy z programem rządzącej obecnie (w koalicji z SPD) partii chrześcijańsko-demokratycznej. Oznajmiono jednocześnie, że zapowiedziany na listopad zjazd tej partii odbędzie się... również w Berlinie Zachodnim. W programie zaś można przeczytać, że CDU nadal będzie prowadzić politykę konserwatywną, że „drugie państwo niemieckie nie może być uznane”. Dyskretnie natomiast przemilczano została sprawa stosunku NRF do obecnych granic w Europie. Uznano widocznie, że niestosowny to moment, by żądać ich rewizji, ale — jak widać — apetyty nie osłabły.

## DOROBK FETIWAŁU

Zakończył się IX Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów. Przez 10 dni stolica Bułgarii — Sofia była miejscem konfrontacji i wymiany poglądów przedstawicieli organizacji młodzieżowych ze 138 krajów świata. Z trybun festiwalowych jeszcze raz rozległ się potężny głos młodego pokolenia przeciwko agresji USA w Wietnamie, przeciwko zbrojeniom, dyskryminacji rasowej, odradzaniu się faszyzmu — za pokojem i przyjaźnią między ludźmi i narodami.

## DWIE ROCZNICE

Minęła 23 rocznica zrzucenia bomby atomowej na Hiroszimę. Nie sposób o tym zapomnieć. Przypomina ją wciąż wisząca nad światem groźba atomowej zagłady, przypominają nadal umierające ofiary wybuchu pierw-

szej bomby atomowej. Tylko w ostatnim roku 610 Japończyków zmarło na choroby popromienne. I nie są to ofiary ostatnie. Choruje jeszcze 300 tys. ludzi. Przy tym, dodajmy, większość z nich urodziła się już po tragicznym wybuchu w dniu 6 sierpnia 1945 roku.

Hiroszima — symbol imperialistycznego okrucieństwa — jest przestroga dla ludzkości. Jak dotąd — jeśli chodzi o stosowanie broni jądrowej — skuteczną. Ale nie zapominajmy, że jednocześnie dzieją się inne, równie tragiczne rzeczy, że oto właśnie bez rozgłosu minęła inna rocznica zbrodni i bestialstwa — 4 lata amerykańskich bombardowań Demokratycznej Republiki Wietnamu. Na ten mały, bohaterski kraj amerykańscy piraci zrzucają w tym czasie bomby o sile równej wszystkim bombom i pociskom, jakie wystrzelono w czasie II wojny światowej. Wietnam pali się napalmem, środkami trującymi niszczy się roślinność i zasiewy. A dzieje się to z wyroku tych samych zbrodniczych sił, które zgładziły Hiroszimę.

Oto jeszcze jeden powód, by mówić o jednej tragicznej rocznicy, nie zapominać i o drugiej. Śmierć znaczy przecież zawsze to samo.

## ZMARŁ KONSTANTY ROKOSSOWSKI

W wieku 72 lat, po ciężkiej, długiej chorobie, zmarł Marszałek Związku Radzieckiego i Marszałek Polski, **Konstanty Rokossowski**. Był synem warszawskiego kolejarza, jednym z najwybitniejszych dowódców II wojny światowej. Pod jego dowództwem, w składzie I Frontu Białoruskiego, walczyła I Armia Wojska Polskiego. W latach 1949—1956 piastował stanowisko ministra Obrony Narodowej.

Numer ten oddano do druku 12.VIII, o godz. 16.

## Na wesoło

# Dyplomacja

Postanowiłam odświeżone pantofle na oknie. Niestety ich niebieski zamsz spodobał się Filonowi. Przypomniał mi widać jakąś farbowaną kotkę, bo zaczął liźać namiętnie jeden z moich świetecznych bucików i zanim zorientowałam się w niebezpieczeństwie — pantofel sfrunął na ulicę. Krzyknęłam na kota i zbiegłam ze schodów.

Okazało się, że pantofel wpadł przez kratownicę do piwnicy sąsiadów i leży na węglu. Położyłam się na chodniku i usiłowałam dosięgnąć go ręką, ale ręka ugrzęzła mi między kratkami i ledwie ją wyciągnęłam.

Ulicę szła matka ze szczupłą dziewczynką. Wypożyczyłam nastolatkę do pomocy. Rozłożyłyśmy na chodniku gazety, żeby nie pobrudziła sukienki. Niestety jej ręka okazała się o pół centymetra za krótka.

Potem zjawili się jacyś uczynni chłopcy, którzy na próżno usiłowali mi pomóc. Wreszcie jeden z nich wpadł na pomysł zrobienia czegoś w rodzaju uędkę z kija z zakrzywio-



nym na końcu gwoździem. Przy pomocy tego narzędzia odzyskałam wreszcie pantofel. Cóż z tego, kiedy godzina spotkania z „Nim” dawno minęła... Zaden, nawet najbardziej zakochany mężczyzna nie będzie chyba czekał 60 minut na autobusowym przystanku. Na dodatek wcale nie

# TV

18 — 24.VIII

Niedziela: 11.45 — W świecie sztuki (z Budapesztu); 13.30 — Garvolia — dawna muzyka polska; 14.00 — Przemiany; 14.35 — Wielka gra; 15.25 — Ludzie i zdarzenia; 15.40 — Spotkanie z pisarzem; 16.05 Teatr TV na świecie: „Matka z Turynu” — widowisko włoskiej TV; 17.00 — Program sportowy; 20.20 — Festiwal Piosenki Tanecznej — finał (z Budapesztu); 21.20 — „Raj kapitana” — film angielski.

Poniedziałek: 17.00 — „Powódź w lesie” — film węg.; 17.30 — Medale i detale; 17.50 — „Miasto, w którym żyjemy” — film radz.; 18.10 — Program publ.; 18.35 — Eureka; 20.05 — Festiwal Teatrów Dramatycznych „200.000 i jeden”; 21.35 — Kino Krótkich Filmów; 22.05 — Kochany Teatr — rep. filmowy.

Wtorek: 10.00 — „Partyzanckim szlakiem”; 17.00 — Teleferie; 18.15 — Kurier Warszawski; 18.30 — Kino Filmów Amatorskich; 19.00 — „Młodzież w Sofii” — rep. film.; 20.05 — Wiem wszystko; 20.35 — Czy trzeba nam Judyków; 21.00 — „Partyzanckim szlakiem”; 22.50 — Zyciorys — rep. filmowy.

Środa: 10.00 — „A jeśli to miłość” — film radz.; 16.35 — Nie tylko dla pań; 17.00 — Azymut; 17.30 — Sprawozdanie sportowe; 20.05 — Sylwetka kompozytora; 20.35 — Światowid; 21.05 — Studio Współczesne „Wieczór poza domem”.

Czwartek: 10.00 — „Kapitan Sowa na tropie”; 17.30 — Telekram; 17.40 — Z kamerą po świecie; 17.50 — „Diamentowa rzeka” — film radz.; 18.10 — „Kronika 50-lecia Kraju Rad”; 18.40 — Ogólnopolska wystawa ogrodnicza; 20.15 — Festiwal Piosenki w Sopocie — Piosenka nie zna granic.

Piątek: 10.00 — „Kodyn” — film rum.-franc.; 16.30 — Teleferie; 17.45 — Kurier Mazowiecki; 18.00 — Klub dobrych gospodarzy; 18.40 — Polska i Kosmos; 20.10 — Festiwal piosenki w Sopocie. Dzień polski.

Sobota: 10.00 — „Pusty kurs” — film radz.; 16.35 — Program tygodnia; 17.00 — Zawody pływackie w Warszawie oraz Igrzyska Lekkoatletyczne Młodzieży w Lipsku; 20.15 — Festiwal piosenki w Sopocie — Dzień międzynarodowy; 21.25 — „Alfred Hitchcock przedstawia”.

byłam pewna; czy on jest rzeczywiście we mnie zakochany.

Nienawidziłam Filona i gotowa byłam szlochać z rozpaczy, że straciłam jedyną, jak mi się zdawało szansę w życiu.

Nie zdążyłam jeszcze zapłakać, gdy w drzwiach stanął „On”. Miał zakłopotaną minę i bardzo mnie przepraszał, że nie przyszedł na umówione spotkanie. Tłumaczył się głupio, że jego pies, szczeniak, zjadł mu skarpetkę.

Byłam oziębła i nielatwo mnie było przebiłgać za tę godzinę, którą w umówionym miejscu „czekałam”. Moje kłamstwo sprawiło mnie w dumę: wobec mężczyzny trzeba być dyplomatką — udowodniłam sobie, że właśnie doskonale być nią potrafię.

Oczywiście już następnego dnia zwierzyłam się z tego mojej przyjaciółce. Bardzo się śmiała. Okazało się, że „Jego” spotkała wczoraj gdy niecierpliwie spacerował czekając na mnie na przystanku.

— To ja mu poradziłam — powiedziałam — żeby do ciebie poszedł, nawet podałam mu adres (przecież go nie znał!) Twierdził, że ambicja nie pozwala mu przyznać się, że czekał przeszło godzinę. Więc powiedziałam: niech pan coś wymyśli, jakieś dyplomatyczne kłamstwo...

No i wymyślił. Teraz będę mogła mieć do niego pretensję, że kłamie...

ma-ka



# DLA KAŻDEGO COŚ DOBREGO

## Czysto i higienicznie!

Sytuacja sanitarna w kraju pod względem występowania chorób zakaźnych, znacznie się poprawiła. Jest np. 3 razy mniej (od 1960 r.) zachorowań na dur brzuszny (tyfus). W 1966 r. było 248 zachorowań na błonicę, a w 1967 r. tylko 113. Krztusiec (koklusz) i tężec już nie są problemem. Ale ostatnio dała o sobie znać choroba Heine-Medina. W poprzednich latach były tylko sporadyczne przypadki, obecnie przebywa w szpitalach aż 200 osób, większość dzieci —

z podejrzeniem Heine-Mediny. Głównie czystość i higiena w żywieniu może tego rodzaju chorobom zapobiec. Trzeba pić zawsze wodę przegotowaną (również i przegotowane mleko). Trzeba opalać piecywo nad płomieniem, zanim się je weźmie do ust. Trzeba myć owoce i warzywa — jeśli się je jada na surowo; a przed gotowaniem — też zawsze umyć i opłukać. Trzeba myć ręce przed każdym przystąpieniem do jedzenia — wodą i mydłem.

Na wakacjach nie należy nadużywać słońca i... swoich sił, bo jak się jest zmęczonym fizycznie (marszami, kąpielami, bieganiem itp.) to zmniejsza się odporność naszego organizmu na choroby (zwłaszcza u dzieci).

Szczepienia ochronne (szczepionką doustną) przeciw Heine-Medynie, którymi obecnie obejmuje się wszystkie dzieci w Polsce — zawsze znakomicie osłabiają atak choroby. A więc jest bardzo ważne, aby wszystkie dzieci z tego dobrodziejstwa szczepień skorzystały. Rodzice! Dopilnujcie!

L.

## Z pierwszych JABŁEK



Nieraz dostaną się w nasze ręce jabłka, z którymi nie wiadomo co zrobić: nie nadają się do jedzenia na surowo, bo są zbyt kwaśne i niedojrzałe, a i w kompie nie są najlepsze. Z zupełnie zielonych jabłek — opadów możemy zrobić jedną z najpiękniejszych galaretek, które w zimie okazały się wprost skarbem.

### GALARETKA

Jabłka umyć, odrzucić nadpsute, robaczywe części, nie usuwać ani skórek, ani gniazd nasiennych (o ile są zdrowe), włożyć — pokrajane na cząstki — do garnka, nalać na dno trochę wody i zagotować. Gdy się rozpadają, włożyć je do lnianego woreczka i zawiesić nad miską, nie ugniatając. Gdybyśmy sok wyciskali — galaretka byłaby mętna. Sok, który sam spłynie — da galaretkę ślicznie przezroczystą, w kolorach od jasnozielonej do czerwonej, w zależności od dojrzałości owoców.

Zebrany sok odmierzyć szklanką i dosypać do niego tyle cukru, ile było szklanek soku. Zagotować i gorący przelewać do gorących, wyparzonych słoików, zw. „Twist-OFF” (biała pokrywka z oblaną wewnątrz gumową uszczelką). Słoiki „Feniksy” (z gumką i metalowym wieczkiem), oblepiamy dookoła taśmą poloplastu lub nakładamy 1,5 cm szeroką gumkę, uciętą np. ze starej gumowej rękawiczki lub z dętki rowerowej.

### PRZECIER

Z niedojrzałych soczystych jabłek można przygotować świetny przecier jabłeczny, nadający się i do mięs i do deserów (jeśli go dosłodzimy). Można też taki przecier-mus użyć do kruchego ciasta, jako dodatek do szarlotki, czy kruchych babeczek itp.

Jabłka myjemy, usuwamy nadpsute części, krajemy na cząstki i wkładamy do garnka z odrobiną wody na dnie. Gdy się rozgotują, natychmiast je wyrzucamy na cedzak lub sito i przecieramy drewnianą pałką. Nie przetarte części, jak skórki, pestki, łuski itp. — odrzucamy.

Przecier wkładamy z powrotem do garnka i doprowadzamy do wrzenia. Jeśli jest bardzo kwaśny, dosypujemy cukru, nie więcej niż 10 dkg na 1 kg przecieru. Wrzucy przecier wkładamy do gorących wyparzonych słoików i zamykamy jak galaretki. Można też przecier przechowywać w wekach, ale wtedy najlepiej zamykać weka spirytusem.

Tzn. nalać na mus 3/4 łyżeczki czystego spirytusu, natychmiast go zapalić i od razu zamykać wieczkiem słoja. Na ogół sprężynki już są niepotrzebne, ale gumki muszą być dobre.

### ZUPA JABŁECZNA

Do gorącej wody (pół litra na osobę) włożyć przecier jabłeczny licząc po 2—3 łyżki na osobę. 1 dkg maki ziemniaczanej wymieszać z paru łyżkami zimnej wody, wlać do zupy, mieszać, zagotować. Dodać cukru do smaku (10—15 dkg na 3 osoby) i śmietany (1/8 litra na 3 osoby). Kto lubi, może dodać odrobinę cynamonu i 2 duże surowe jabłka, starte na drobnych oczkach tarki.

Zupę podawać na zimno lub gorąco, z groszkiem pietruszkowym, grzankami lub ugotowanym drobnym makaronem.

L. G.

## MIĘSO latem

Ani w lodówce, ani na lodzie nie można przez dłuższy czas przechowywać mięsa, a jest ono zbyt wartościowe, aby je marnować.

Gospodnie starają się przechowywać mięso w wekach, peklować je w beczkach itd. Oto jak przechowywało mięso Marianna B. „Nie mam lodówki, a było bardzo ciepło na dworze... Upiekłam więc wieprzowinę, pokrajałam na porcje i ułożyłam w czysto wymytym kamiennym garnku i wyniosłam do piwnicy. Tam zalałam roztopionym smalcem

i kiedy po 3—4 tygodniach wyjęłam kawałki mięsa były świeżutkie, pachnące i smaczne... Teraz jak mam większą ilość mięsa zawsze tak robię. Przechowuję je w chłodnej piwnicy. Kiedy trzeba, wyjmuję, oskrobuję z tłuszczu, podgrzewam i gotuję! Przechowywałam już w ten sposób i żeberka i białą kielbasę. Przekonałam się, że przed pieczeniem, lepiej jest mięso czy kielbasę lekko podgotować — są wtedy bardziej soczyste”.

Janiina K. rąba mięso np. wieprzowinę na kawałki, soli je w dużej misce, lub wanienke i tak i stawia na 24 godziny. Potem układa te kawałki w czystych słojach weka. Weki zamyka, nakłada sprężynki i gotuje w kotle około 2 godzin.

Z punktu widzenia żywie-

nia można mięso zastąpić innym białkiem zwierzęcym (np. nabiałem), a ponadto uzupełnić białkiem roślinnym (rośliny motylkowe, np. fasola, groch, bób itp.), dając wtedy niewiele mięsa, a dużo np. fasolki szparagowej, czy puree z grochu, lub choćby ryżu, który wprawdzie zawiera niewiele białka, ale za to doskonałej jakości.

## Wymieniamy doświadczenia

### ZÓLTE OGÓRKI

Irena T. radzi: Żółte ogórki obieram ze skórki, wydrążam z nich ziarnka, a potem kroję je na podłużne, wąskie paski. Te paski wkładam do wysuszonych, bardzo czysto wymytych butelek, zalewam je przegotowaną, osoloną wodą, razem z koprem. Korkuję i w zimie mam doskonałą konserwę do jedzenia lub na zupę”.

Wanda M. z żółtych ogórków przyrządza — jak twierdzi — doskonały napój. Obiera ona ogórki i po odrzuceniu ziarenek tnie na cienkie podłużne paseczki, wkłada do butelek po piwie, dodaje zabek czosnku, kilka łyżeczek kopru, soli do smaku i zalewa ostudzoną, przegotowaną wodą. Szczelnie zamyka butelki, a po kilku dniach otrzymuje orzeźwiający, smaczny napój.

\* W ten sposób przyrządzone ogórki, można przechować w chłodzie do zimy.

## KUCHNIA inaczej

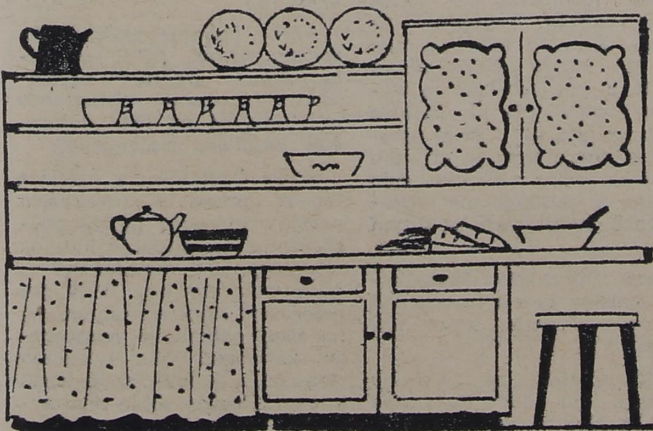
„Wysłałam niedawno za męża, mieszkamy u mojej matki, która dała nam pokój z kuchnią, a sama zajmuje drugi pokój — pisze Hala S. W kuchni jak w każdym prawie domu w naszej wsi — stoi stół, lecz dobrze utrzymany kredens, stół i krzesła. Gdy ktoś siedzi przy stole, nie ma miejsca na przyrządzanie posiłku. Poza tym chcielibyśmy trochę unowocześnić naszą kuchnię, ale na nowe meble nie mamy teraz pieniędzy. Mąż umie majsterkować i chętnie sam przerobiłby stare sprzęty, ale nie wiemy jak.”

Proponujemy następujące rozwiązanie: dolną część kredensu ustawić po środku największej ściany. Błat powstałego w ten sposób bufetu przedłużyć z obydwu stron półką, którą podtrzymują dwie ścianki, opierające się o podłogę.

W odległości 30—40 cm (zależnie od wysokości ściany) zawiesić na ścianie górną część kredensu i obudować ją po bokach kilkoma półeczkami. Możesz ją również umieścić na brzegu i obudować dłuższymi półeczkami z jednej tylko strony. Całość pomalujeszk olejną farbą lub lakierem na jasny kolor (można gustownie połączyć dwa kolory), szyby zasłonić firanką z folii lub kretonu. Taką samą zasłonę zawieszisz na dolnej półce.

Dobrze byłoby blat dolnej półki pokryć płytą z laminatu. Na tak zmodernizowanym kredensie będziesz mogła ustawić mnóstwo drobiazgów. Bardzo dekoracyjnie wygląda niedroga u nas ceramika ludowa ustawiona na półkach. Dla ułatwienia podajemy rysunek.

C.



## RADY KOSMETYCZNE

„U wielu kobiet obserwuję popekane pięty — pisze Maryla Sz. Nie tylko wygląda to brzydko, lecz jest również bolesne. W popekaną skórę weiska się brud, który infekuje rany. Ja też na to cierpiałam. Zlikwidowałam jednak te dolegliwości w następujący sposób: co dzień przed snem kąpałam stopy przez 10—15 minut w ciepłej wodzie z dodatkiem mydła toaletowego. Po osuszeniu nóg ręcznikiem wcierałam w stopy nieco oleju (sojowy, lniany, słonecznikowy). Przez kilka minut trzymałam potem nogi oparte o stół, po czym znów kąpałam je w ciepłym roztworze mydła i znów wcierałam olej. Ten zabieg powtarzałam dwa-trzy razy. Po kilkudniowej kuracji stopy

były gładkie, pęknięcia i bruzdy znikły”.

Poradę naszej Czytelniczki uzupełnimy małą uwagą: w wymienionych olejach znajdują się witaminy A i E, które działają leczniczo na skórę. Oleje można też zastąpić „Dermosanem” — (krem w tubkach z witaminą A i D).

\*

Co zrobić, gdy użądli pszczoła? — pyta Helena P.

Usunąć żądło i natrzeć to miejsce rozkrojonym ząbkim czosnku lub korzeniem pietruszki (sokiem). Dobrze jest zrobić potem okład z utartych ziemniaków. Tak samo postępuje się przy użądleniu przez osy.

Swędzenie ustępuje szybciej

po potarciu gojącej się ranki rozkrojoną cebulą.

\*

„Myję się często, lecz mimo to nie mogę pozbyć się przykrego zapachu potu — pisze Marysia B. Krępuje mnie to zwłaszcza na zabawie, lub gdy siedzę w świetlicy przy telewizji. Jaka na to rada?”

Jak najczęściej tzn. codziennie, a w upalne dni lub po fizycznym wysiłku w miarę możliwości parę razy dziennie, myć całe ciało, zwłaszcza pod pachami oraz miejsca intymne ciepłą wodą z mydłem. Po umyciu (nigdy zamiast) — radzimy stosować środki usuwające zapach i powstrzymujące nieco pocenie się (specyfiki te w postaci kremu lub płynu pod nazwą „dezodoranty” — można kupić w drogeriach i perfumeriach).

Należy też jak najczęściej zmieniać bieliznę osobistą.

C.





## „MATKA IGRA ZE MNA”

„DROGA „PRZYJACIÓŁKO”! Moja matka igra ze mną. Spadło na mnie straszne jarzmo, bo Sąd Wojewódzki zatwierdził wyrok i teraz z poborów potrącają mi alimenty. A przecież matka otrzymuje rentę w wysokości 620 zł i jeszcze dorabia sprzątnięciem. Za godzinę płaci jej 5 zł 30 gr. Ponadto są jeszcze trzy córki. Dlaczego od nich sąd nie zasądził alimentów? One też pracują, mają mężów i dzieci. Chyba dlatego, że mieszkają w Warszawie. Czy to sprawiedliwie żądać tylko ode mnie? To prawda, że zarabiam dobrze, ale ile się napracuję. A przecież zawsze coś matce dawałem na utrzymanie, a że lubię wypić — to chyba po pracy można się trochę z kolegami zabawić? Kawalerem jeszcze jestem...”

List pochodzi z Płocka — miasta zabytków i super nowoczesnego kombinatu „Petrochemia”. Miasta, gdzie w skromnych domkach dożywają spokojnej starości emeryci i gdzie w nowoczesnych blokach młodzi fachowcy szybko dorabiają się mebli, pralek, telewizorów, lodówek, motorów i samochodów...

Wstąpmy nie do bloku, lecz do skromnego domku. Dwa pokoiki z kuchnią. Umeblowanie „nadgryzione zębem czasu”, ale wszędzie czysto i schludnie. Na parapetach kwiaty, w oknach wykrochmalone firanki.

Tu mieszka wdowa pobierająca rentę oraz jej syn — autor listu. Miesięczne zarobki montera-elektryka, zatrudnionego w „Petrochemii”, sięgają 5 000 złotych. Aż dziw, że w tym mieszkaniu nie ma ani radia, ani telewizora, a pranie odbywa się przy użyciu tradycyjnej balii. Co się dzieje z pieniędzmi? — można spytać. Może elektryk zbiera na mieszkanie spółdzielcze, może chce kupić samochód?...

\*

NA zegarze już dawno minęła północ. Matka śpi niespokojnie, bo syna jeszcze nie ma w domu. Budzi ją łomotanie do drzwi i bełkotliwe pokrzykiwanie. Na chwilowych nogach wtacza się do mieszkania syn.

— Co, już śpisz? A ja jeszcze obiadu nie jadłem! Dawaj jeść, głodny jestem! — pada synowski rozkaz.

Na stole pojawia się chleb, ser i kubek mleka.

— A kielbasa gdzie? — rozlega się wrzask.

— Nie mam już pieniędzy. Rentę wydałam, a za sprzątnięcie jeszcze mi nie zapłacono — odzywa się nieśmiało matka. — Zapłaciłam komorne i światło... Przecież mi nie dałeś pieniędzy — dodaje cicho.

— Nie dostaniesz ani grosza! — A potem słychać brzęk tłuczonych naczyni i stukot przewracanych krzeseł...

WIECZORY wypełnione niespokojnym wyczekiwaniem i pijackie awantury... Stara matka coraz częściej musiała szukać schronienia u sąsiadów.

Wreszcie — za pośrednictwem i poradą opiekuna społecznego — sprawą zajął się Polski Komitet Opieki Społecznej. Skierowano do sądu pozew o alimenty od syna. Sąd Powiatowy zasądził na rzecz matki kwotę 500 zł miesięcznie. Syn odwołał się. Gdy Sąd Wojewódzki wyrok zatwierdził — syn tak ogromnie się tym zasmucił, że dał wyraz swojej „niedoli i krzywdy” w rzewnym liście do redakcji.

I pomyśleć — taki dobry, a taki skrzywdzony syn! Nic — tylko łzy wylewać.

Z. PASZEWSKA

## MOŻE W GRUDNIU...

Był wrzesień 1967 roku, gdy Wydział Zatrudnienia w Rawie Mazowieckiej skierował 14 kobiet do pracy w Spółdzielni Usług Wielobranżowych.

Prezes spółdzielni przyjął je dobrym słowem i dał skierowanie na kilkumiesięczny kurs poligraficzny do Łodzi. „Jeżdżcie, uczcie się — mówił. — Gdy wróciecie w grudniu, czekać na was będzie praca”.

Pojechaly. Minął grudzień, minął styczeń. W lutym gruchnęła radosna wieść: spółdzielnia wzywa! Były pewne, że do pracy. Okazało się, że na zebranie. Zebranie miało jednak przebieg optymistyczny i pocieszający. „Od pierwszego kwietnia zaczniecie pracować — oświadczył prezes. — Wszystko już gotowe w nowym dziale, brak tylko centralnego ogrzewania”.

Minął kwiecień, maj i czerwiec. Kobiety dalej nie pracują. Czyżby wciąż z powodu centralnego ogrzewania?

Ba, teraz nikt już nie potrafi odpowiedzieć na to pytanie. Prezes odsyła petentki

do kierownika technicznego, techniczny do prezesa — i tak chodzą wciąż tą samą drogą, a dowiedzieć się niczego nie mogą. Termin rozpoczęcia uciążliwej pracy umyka im jak ten zając, jak błędny ogień, co to tym bardziej się oddala, im bardziej się do niego zbliżają.

Można by przypuszczać, że jeśli urząd zatrudnienia skierował kilkanaście osób do spółdzielni, znaczy to, że placówka ta reflektowała na siebie roboczą. Jeżeli zarząd spółdzielni wysłał kobiety na kilkumiesięczny kurs — znaczy to, że brał odpowiedzialność za ich zatrudnienie. Skoro obiecywał pracę w określonym terminie — można było sądzić, że podano termin, którego można dotrzymać.

Nie wiemy, czy rawska spółdzielnia ma istotne trudności czy też po prostu zaniedbuje sprawę. Próbowaliśmy się tego dowiedzieć. Już miesiąc temu. Niestety, nie dostajemy odpowiedzi. Nic dziwnego, nam przecież w ogóle niczego nie obiecywano...



## Z redakcyjnej poczty

### Co rok decyzja?

Rencistka PKP ob. M. W. z Mawifov (Czechosłowacja) do roku 1966 oprócz renty otrzymywała także ekwiwalent za deputat węglowy. Za rok ubiegły ekwiwalentu nie dostała, a jej listy w tej sprawie, kierowane do DOKP Katowice, pozostawały bez odpowiedzi.

W wyniku naszej interwencji Zarząd Urzędów Socjalno-Bytowych DOKP w Warszawie poinformował, że „na wniosek Czytelniczki przyznaje ekwiwalent pieniężny za deputat węglowy za rok 1967 w kwocie zł 900”.

Jaki „wniosek”? To była zwykła skarga (nie w urzędowym trybie!) starej, bezradnej kobiety, że nie dostaje tego, co jej się słusznie należy. To pierwsze. A drugie: dlaczego ekwiwalent został przyznany jedynie za rok 1967? Czy również w przyszłym roku będziemy musieli prowadzić korespondencję z DOKP w takiej samej sprawie?

### Pomyślcie...

...Było już po deszczu. Na drodze stały jednak wielkie kałuże, które nie zdążyły jeszcze wsiąknąć. Wracałam z koleżankami z pracy, gdy nadjechał autobus i z impetem wjechał w największą kałużę rozchlapując błoto na nasze jasne ubrania. „Przyjaciółko” — to chyba miał być dowcip ze strony szofera, bo w przełocie zobaczyłam jego u-

śmiechniętą twarz. Ale czy można się śmiać, jeśli ubranie jest zniszczone?

Maria W-ska — Puławy z koleżankami

„Sąsiedzi kochają psy — ja zresztą też lubię te stworzenia. Nie życzę sobie jednak, aby moja wycieraczka służyła Apisowi... za drzewko. Prosiłam, aby sąsiedzi wyprowadzali psa na podwórce, ale usłyszałam kilka nieprzyjemnych uwag w rodzaju: nie zwracaj głowy, bo nie mamy czasu wyprowadzać psa za każdym razem na spacer...”

W. N. — Mińsk Mazowiecki

Kultura współzycia — jak widać z powyższych urywków listów — wiele jeszcze pozostawia do życzenia, nawet w tak drobnych sprawach. Pomyślcie:

— Czy kierowca, wybrawszy się na pieszy spacer, chciałby być ochlapany błotem przez przejeżdżający samochód?

— Czy właścicielka psa chciałaby mieć „podiewaną” własną wycieraczkę?

### Farbujące pantofle

Kochana „Przyjaciółko”! Chciałam za Twoim pośrednictwem zaapelować do Fabryki Obuwia „Radoskór”. Kupiłam mianowicie białe kaczki letnie, które po kilku

o mlecznym kolorze pantofelki produkcji „Radoskór”. Fason jest bardzo modny i koleżanki zazdrościły mi, że mam takie ładne pantofle.

Ale moja radość nie trwała długo, bo na skórę wystąpiły ciemno-brązowe plamy, zwłaszcza obcasz zmieniły barwę. Sąsiadki radzą mi zmyć pantofle acetonem, ale boję się, że mogę je zniszczyć...

Barbara G.

Warszawa, ul. Baszty

Ponieważ „Radoskór” jest producentem tych farbujących butów — może wskaże jakiś skuteczny „lek” na wywabienie plam?

Maria Kotnicka  
Nidzica, ul. Kościuszki 43

A oto drugi list z tej samej „łączki”:

Droga „Przyjaciółko”! — Wydałam 270 zł na piękne,

## Śladem naszych interwencji

### Katalog DSW

Dom Sprzedaży Wysyłkowej w Łodzi przesyła katalogi towarowe na okres wiosenno-letni i jesienno-zimowy. Katalog taki kosztuje 15 zł. Nasza Czytelniczka W. H. z woj. lubelskiego wysłała zamówienie na katalog „wiosna-lato 68” i 15 zł przekazem pocztowym w grudniu zeszłego roku. Minęła cała wiosna a katalogu nie dostała, choć monitowała w lutym br.

Dom Sprzedaży Wysyłkowej bardzo ładnie przeprosił za niedopatrzenie, które tak tłumaczy:

„Przedpłata za katalog „wiosna-lato 68” dokonana została zbyt wcześnie, bo w grudniu 1967 r. a więc jesz-

cze w czasie trwania wysyłki na sezon jesienno-zimowy 67/68 (...)

Ażby klientce zrekompensować stratę, DSW pozwala sobie przesłać egzemplar bezpłatny aktualnego oraz wpisać na listę odbiorców katalogu następnego”.

Nasza Czytelniczka przecież 15 zł przesyłała przekazem pocztowym, więc po co podkreślenie, że aktualny katalog wysyłany jest bezpłatnie? A poza tym, czy aby DSW nie pośpieszył się z wpisaniem jej na listę odbiorców następnego katalogu? Nie wiadomo przecież, czy tak „zachęcona” klientka będzie sobie tego życzyć? Mogą znowu wyniknąć jakieś kłopoty.



# Czytelniczy pisał „Przyjaciółka” odpowiada

**Miedzy nami**

## POCALUNEK

ALKA pisze: „Mój mój jest bardzo towarzyski. Byłam dotąd z tego zadowolona, bo i ja lubię się bawić. Mam przy sobie mamę, która pomaga mi wychowywać dzieci, więc nie nie stało na przeszkodzie, abyśmy mogli po pracy wspólnie korzystać z rozrywek. Mąż mój na prywatkach żartuje i tańczy z innymi kobietami, ale nie mogę powiedzieć, by mnie zaniebijał, to przełaził ze mną, to pocałuje. Ostatnio przez głupią sprawę zaczęły się kłopoty. Na imieninach znajomej mój pomagał jej w kuchni nalewać kawę. Rozbawiony pocałował ją wtedy. Nikt tego nie widział, mój sam mi potem o tym powiedział. Ta nasza znajoma zrobiła się od tego czasu okropna. W towarzystwie wiecznie zaczepia mego męża, okazuje mu zazdrość, narzuca mu się, zagarnia go dla siebie zapraszając go do tańca, ciągnie go na spotkania itp. Ona jest o dwa lata starsza ode mnie, ma już 28 a myśli, że jak ktoś pocałuje, to już na pewno kocha. Mąż już chciał kilkakrotnie kategorię wyjaśnić przy ludziach tę całą sprawę. Ja nie pozwalam na to, bo

boję się jakiegoś skandalu w naszym małym mieście. Tym bardziej że mój jest bardzo o nią zazdrosny. Co sądzisz o tym, Przyjaciółko?”

Droga Alko! To dobrze, jeśli młoda kobieta jest taktowna i rozważna. Obralaś najstosowniejszą linię postępowania. Bywa, że drobne i jak pieszsz głupie sprawy mogą być początkiem poważniejszych komplikacji. Niestety wiele osób (niezależnie od wieku) każdy przejaw powierzchownego flirtu traktuje jako dowód uczucia. Dlatego nawet w zabawie trzeba kontrolować wszelkie gesty, by nie być niewłaściwie zrozumianym. Twój mój trochę się „zagalopował” i do niego należy rozwiązanie kłopotliwej sytuacji. Ale nie przez „kategoryczne wyjaśnienie przy ludziach”. Po co? Mężczyźni na ogół doskonale potrafią zrazić do siebie kobiety. Wystarczy chyba sam sposób bycia — obojętny i oficjalny...

**Rodzice dzieci**

## MILCZĄCY OJCIEC

ANTONINA K. pisze: „Mój mój prawie nigdy nie znajduje tematu do rozmowy z dziećmi. Gdy przyjdzie z pracy czyta gazetę, albo zajmuje się

ogródkiem. Syn koło ojca, ojciec koło syna chodzą jakby się nie znali. Nadmieniam, że mój jest bardzo nerwowy i niecierpliwy. Syn — Edek — jest dobry, uczynny i do mnie śmiały, ma też dużo kolegów, którzy go lubią, przychodzą do niego. Syn próbuje nawiązać z ojcem jakiś temat, ale zwykle mu się to nie udaje. Gdy jednak czasem zdarza się, że sprowokuje ojca do rozmowy, najczęściej o przeżyciach w czasie wojny, czy o wojsku, bo lubi o tym słuchać — to ojciec opowiadać nie patrzy na Edka. Zwrócony jest do mnie i do mnie mówi, a syn siedzi i słucha. Mój rozmawia głośno, z rozmachem rąk.

Często przychodzi mi myśl, że gdyby mnie zabrakło, to w domu byłaby grobowa cisza.”

W gruncie rzeczy cała ta sprawa sprowadza się do problemu, czy można zmienić sposób bycia męża? Bo, że rozmowy rodziców z dziećmi ogromnie są potrzebne, w to nikt chyba nie wątpi. Przyjaźń, kontakt zależy w dużej mierze właśnie od umiejętności porozumiewania się, rozmawiania z dorastającymi dziećmi o zwykłych, codziennych sprawach, o pracy, o tym co cieszy i martwi.

A co poradzić na to, że twój mój tego nie robi?

Żonam często udaje się zmieniać postępowanie, nawyki, sposób bycia mężów. Nie z próżni zrodziło się powiedzonko: „mężczyźni rządzą światem, a mężczyznami — kobiety.” Najlepiej może się to udawać bardzo młodym żonom, jeszcze w miesiącach miodowych. Wtedy panowie są zwykle jak wosk. Rzecz w tym, że bardzo młode kobiety z wielu rzeczy nie zdają sobie jeszcze sprawy i nie zawsze potrafią dyplomatycznie „urabiać” mężów na swój i dzieci pożytek. A później, choć dojrzewa już w pełni mądrość życiowa, z urabianiem trudniej.

Więc jeśli nie da się wpłynąć na męża, jeśli nie „chwyci” rozmowa z uprzejmością i niechęcią, jak wiele traci on sam i syn — to pozostają półśrodki. Właśnie doprowadzanie do takich rozmów o jakich pieszsz. Pozornie nie wpływają one na bliski kontakt ojca z synem, ale swą wartość mają. W działo wyrabiają szacunek, podziw dla ojca, pozwalają na zrozumienie go. Może trochę jednostronnie, ale z tym też różnie bywa.

Przecież nie tylko same rozmowy decydują o kontakcie z ojcem czy matką. Czasami milczenie nie kładzie między nimi przegrady, przeciwnie łączy — jeśli dobrze czują się razem. Natyry ludzie mają różne, jedni są bardziej gadatliwi, inni mniej. Dobrze, że jesteś między mężem i synem. Masz dużą rolę w tym

układzie, możesz pomagać w obopólnych kontaktach. Na przykład możesz rozbudzić u Edka zamiłowanie do ogródka, zainteresować go pracą, którą lubi ojciec. Wspólne zainteresowania — też znaczą wiele.

**Porady prawne**

## PO ARESZCIE TYMCZASOWYM

A. D. Z ŁODZI pisze: „Mój mój pracuje w prywatnym zakładzie stolarskim. Przed miesiącem został tymczasowo aresztowany (w sprawie nie mającej nic wspólnego z pracą). Obecnie mój wrócił do pracy, ale za okres tymczasowego aresztowania właściciel nie chce wypłacić 50 procent podstawowego wynagrodzenia. Czy mój mój może dochodzić należności w drodze postępowania sądowego?”

Droga Czytelniczko! Pismo Okólne Nr 102 Prezesa Rady Ministrów z dnia 15 maja 1952 r. w sprawie postępowania w przypadkach tymczasowego aresztowania dotyczy wyłącznie pracowników urzędu i instytucji państwowych oraz przedsiębiorstw społecznych. Brak jest zatem podstaw do żądania od właściciela stolarni 50 proc. wynagrodzenia za czas przebywania męża w areszcie tymczasowym.

Stanowisko takie zajął Sąd Najwyższy w wyroku z dnia 23.III.1967 r. (I PR 109/67), rozpatrując rewizję nadzwyczajną.

## Różne

**MATURYSTKA.** — Jak poinformowało nas Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, powstały trzy Wyższe Szkoły Nauczycielskie: Warszawa — ul. Stawki 5, Białystok — ul. Mickiewicza 1, Szczecin — ul. Wielkopolska 15.

Nauka trwa 3 lata; trzeba mieć świadectwo dojrzałości. Egzamin wstępny odbędzie się w końcu sierpnia. Jeśli więc zdecydujesz się na naukę — jak najszybciej wyślij podanie wraz z załącznikami do najbliższego WSN.

**ZOFIA B. Z WOJ. KRAKOWSKIEGO.** — Może zainteresujesz się Spółdzielczym Studium Rachunkowości i Kontroli — Młostowa, pow. Chrzanów. Są tam jeszcze wolne miejsca i w końcu sierpnia odbędzie się dodatkowy egzamin wstępny. Obejmuje on język polski, matematykę i geografie gospodarstwa. Nauka, internat i wyżywienie — bezpłatne.

O wolnych miejscach w innych szkołach pomaturalnych informacji udzieli Ci Kuratorium Okręgu Szkolnego.

**CZYTELNIK Z ZIELONEJ GÓRY** pyta: „Czy tak jak w ub. roku również i obecnie zostały ustanowione ryczałty za noclegi w niektórych miejscowościach, w których bardzo trudno uzyskać pokój hotelowy? Jeżeli tak, to jaka jest wysokość ryczałtu?”

Uchwała nr 202 Rady Ministrów z dnia 27 czerwca 1968 r. ogłoszona w Mon. Pol.

Nr 29 pod poz. 195 wprowadza ryczałty za noclegi w podróży służbowych w następujących miejscowościach i wysokościach:

70 zł — w Warszawie; 60 zł w Krakowie; 50 zł w Cieszyńcu, Gdańsku, Olsztynie, Słubicach, Szczecinie i Zgorzelcu; 40 zł w Częstochowie, Gdyni, Katowicach, Kielcach, Kołobrzegu, Koszalinie, Lublinie, Poznaniu, Sopocie, Swinoujściu, Toruniu, Wrocławiu i Zakopanem; 35 zł w Giżycku, Jeleniej Górze, Mikołajkach, Ostródzie, Słupsku i Szklarskiej Porębie.

Pracownicy odbywający podróże służbowe do tych miejscowości mogą korzystać z wymienionych ryczałtów albo rozliczać koszty noclegu na podstawie rachunku hotelowego. Mają więc możliwość wyboru rodzaju noclegu, czego w ub. roku nie było. Do rozliczenia nie można jednak przedstawiać rachunków hotelowych, których wysokość odpowiada cenom wynajęcia pokoju w hotelu kategorii „lux” oraz apartamentów.

Uchwała obowiązuje do dnia 30 września 1968.

**Wypada nie wypada**

**JANKA:** „Gdy wchodziłam do sklepu nieznajomy mężczyzna przepuścił mnie w przejściu mówiąc „proszę”. Co powinienem była odpowiedzieć?”

Powiedzieć dziękuję, lub uśmiechnąć się i skinąć głową.

**HENRYK:** „Zona moja troskę o porządek w mieszkaniu doprowadziła do przesady. Gdy ktoś do nas przyjdzie, żona potrafi go zapytać: czy pani (pan) wytarła dobrze obuwie? Czuję się zażenowany.”

Najbardziej nawet pedantyczna gospodyni nie powinna witać gości w ten sposób. Jeśli zapraszacie gości — trzeba być przygotowanym, że po ich wizycie będziecie musieli sprzątać.

**STEFAN:** „Mam 17 lat. Czy wypada, abym chodził do klubu-kawiarni, jeżeli nie piję kawy?”

Wypada. Do klubu przychodzi się nie tylko na kawę czy ciastka. Można przecież przeczytać gazetę, pograć w jakąś grę itp.

**IZA:** „Rozstrzygnij spór — jak należy zakładać story na oknach — prawą, czy lewą stroną do wnętrza mieszkania?”

Zawsze prawą stroną do wnętrza.

## PROSIMY O ADRESY

„Adela” (pow. Kutno); „Mika”, Stała Czytelniczka z Torunia; Ewa Z.; Zrozpaczona Grażyna; Danka z Zabkowie; Zmartwiona Maryśka. Barbara; Stały Czytelnik, który wystąpił w imieniu sprzątaczek; Ewa M.; Mariola; Irene, z Bydgoskiego; Czytelniczka z Chodzieży; Stała Czytelniczka z Rzeszowa; SM z Rzeszowszczyzny; Beata z Kielc; Renata z Czerwińki. Podajcie adresy! Odpowiedzmy listownie.

Zmartwiona wychowanka z PDD — A może przyjdiesz do naszej Redakcji?

KOPALNIA WĘGLA KAMIENNEGO ROZBARK I DYREKCJA SZKOŁY OGŁASZAJĄ WPISY DO PRZYJAZDOWEJ SZKOŁY GÓRNICZEJ NA SPECJALNOŚCI:

— monter teletechnicznych urządzeń górniczych podziemnych, — elektromonter górnictwa podziemnego, górnik podziemnej kopalni węgla.

### WARUNKI PRZYJĘCIA:

1. Ukończenie 14 lat i nieprzekroczenie 17 lat życia. 2. Ukończenie 8 klas szkoły podstawowej. 3. Zaświadczenie lekarza wytypowanego przez Przychodnię Obwodową dla górników o przydatności do zawodu górniczego.

Skierowanie na badania lekarskie udziela dyrekcja poszczególnych szkół, do których należy zgłaszać się osobiście w terminie od 1 kwietnia do 31 sierpnia.

### PRZY WPISIE NALEŻY:

1. Złożyć podanie podpisane przez kandydata oraz jego rodziców lub opiekuna. 2. Załączyć: a) życiorys, b) dokument urodzenia, c) świadectwo ukończenia szkoły podstawowej, d) zaświadczenie z zakładu pracy rodziców. 3. Za pośrednictwem dyrekcji szkoły zawrzeć umowę z zakładem pracy.

### KOPALNIA PŁOWADZĄCA SZKOŁĘ ZAPEWNIĄ:

1. Pomoc materialną w gotówce wynoszącą miesięcznie: 400 zł w klasie pierwszej, 500 zł w klasie drugiej, 700 zł w klasie trzeciej. 2. Pełne umundurowanie w klasie II i III. 3. Ekwivalent pieniężny za 2 tony węgla rocznie dla uczniów nie korzystających z zakwaterowania w internacie. 4. 50 proc. stawki miesięcznej pomocy materialnej w gotówce w okresie ferii letnich (w mies. lipcu i sierpniu). 5. Premię w wysokości 25 proc. stawki miesięcznej pomocy materialnej w gotówce dla wyróżniających się dobrymi postępami w nauce i nienagannym sprawowaniem uczniów klasy drugiej w wieku ponad 16 lat i uczniów klasy trzeciej. 6. Korzystanie z ferii szkolnych na równi z uczniami szkół zawodowych podległych Ministerstwu Oświaty. 7. Pozamiejscowym pełne utrzymanie i zakwaterowanie w internacie szkolnym za odpłatą. Stawka dzienna za wyżywienie w internacie wynosi 18.10 zł.

Ukończenie szkoły uprawnia absolwentów do wstępu do trzyletniego technikum górniczego, prymus ma prawo wstępu do technikum górniczego bez egzaminu. Do uzyskania — po odbyciu wstępnego stażu pracy — stanowisk, na które wymagane są kwalifikacji zawodowych górnich. Absolwentom przy zakładowych szkół górnich zalicza się czas nauki w szkole w wymiarze jednego roku do okresu pracy wymaganego dla uzyskania specjalnego wynagrodzenia z Karty Górnik. Ponadto tym absolwentom, którzy bezpośrednio po ukończeniu szkoły podejmą pracę w kopalni zalicza się rok nauki do uprawnień urlopowych i jubileuszowych.

Podania przyjmuje i informację udziela sekretariat szkoły w Bytomiu przy ul. Oświęcimskiej 29/31 i p. w terminie do dnia 31 sierpnia br.

K-240



## MYDŁO TOALETOWE

# filoderma

czyni cerę świeżą i delikatną

- wysokogatunkowe
- przetłuszczone
- o przyjemnym i trwałym zapachu
- szczególnie przeznaczone dla delikatnej skóry.

Producent *Lechia* Poznań



### ZABRZAŃSKIE ZJEDNOCZENIE PRZEMYSŁU WĘGLOWEGO W ZABRZU, UL. WOLNOŚCI 337

**ZATRUDNI**  
robotników niewykwalifikowanych w wieku od 18 do 40 lat przy pracach dołowych na:

|                        |                             |
|------------------------|-----------------------------|
| kopalni „MIECHOWICE”   | — w Bytomiu-Miechowicach    |
| „MIKULCZYCE-ROKITNICA” | — w Zabrze-Rokitnicy        |
| „LUDWIK-CONCORDIA”     | — w Zabrze                  |
| „ZABRZE”               | — w Zabrze                  |
| „SOSNICA”              | — w Gliwicach-Ligota        |
| „MAKOSZOWY”            | — w Zabrze                  |
| „GLIWICE”              | — w Gliwicach               |
| „KNUROW”               | — w Knurówie, pow. Rybnik   |
| „SZCZYGŁOWICE”         | — w Knurówie-Szczygłowicach |

Wynagrodzenie wg Układu Zbiorowego obowiązującego w Przemysle Węglowym. Robotnikom zamieszkującym w miejscowościach, w których nie ma Domu Górniczego, oraz odpłatne pełne wyżywienie w stołówkach przy każdym Domu Górniczym.

Robotnicy roczników poborowych korzystają z przywileju reklamacji od odbycia zasadniczej służby wojskowej, o ile podejmą pracę na dole w kopalni do dnia 15 lutego każdego roku.

Zastępujący się winni posiadać: dowód osobisty, książeczkę wojskową, zaświadczenie o rejestracji wojskowej, legitymację ubezpieczeniową, zaświadczenie z ostatniego miejsca pracy i świadectwo ukończenia 7 klas szkoły podstawowej.

Przyjazd na koszt własny. W razie nieprzyjęcia do pracy ze względu na stan zdrowia lub braku dokumentów osobistych — powrót na koszt własny.

K-2000-0

## 500 zł miesięcznie otrzymują uczniowie w klasie pierwszej

ucząc się zawodu

- górnik podziemnej kopalni węgla
- elektromonter górnictwa podziemnego
- mechanik maszyn i urządzeń górniczych
- złożeń przyrządów

ZASADNICZA SZKOŁA GÓRNICZA W PSZOWIE  
pow. Wodzisław SL.

Warunkiem przyjęcia jest ukończenie 8 klasy i wiek 15—16 lat.

DO PODANIA NALEŻY DOŁĄCZYĆ: 1) życiorys, 2) świadectwo ukończenia 8 klasy, 3) dokument urodzenia, 4) świadectwo zdrowia z wynikiem badania krwi i prześwietlenia klatki piersiowej oraz wynikiem badania wzroku i słuchu, 5) za pośrednictwem dyrekcji szkoły zawrzeć umowę z kopalnią. Egzaminów wstępnych nie ma. Dla zamieszkujących jest internat.

K-235

## Odpowiedź na sygnał

W „Przypięci” z 7.VII. br. sygnalizowaliśmy, że wieś Wykrot, leżąca na skraju puszczy kurpiowskiej i na granicy województw warszawskiego i białostockiego, nie może doczekać się elektryfikacji.

W odpowiedzi na artykuł Wydział Rolnictwa i Leśnictwa Prezydium WRN w Warszawie informuje: Wieś Wykrot, jak większość wsi kurpiowskich, posiada wybitnie rozproszoną zabudowę i doprowadzenie energii elektrycznej do 161 gospodarstw tej wsi wymaga zbudowania aż 11 stacji transformatorowych. Z uwagi na wysokie koszty oraz przewidzianą w 1970 r. budowę linii magistralnej wysokiego napięcia, która przecinać będzie północną część powiatu ostrołęckiego — elektryfikacja wsi Wykrot rozłożona więc zostaje na 3 etapy.

W bieżącym roku otrzyma elek-

tryczność 90 zagród stojących w zwartej zabudowie; dla zagród tych powstanie 5 stacji transformatorowych. W przyszłym roku zbudowane zostaną 3 dalsze stacje transformatorowe, z których doprowadzony będzie prąd do następnych 39 zagród. Pozostałe 22 zagrody będą zelektryfikowane w roku 1970.

Poza tym pozostanie jeszcze 10 zagród poza normami odległościowymi, które będą mogły być zelektryfikowane po opłaceniu przez zainteresowanych należności, przypadającej wg urzędowej tabeli za linię ponadnormatywną.

A więc spora część mieszkańców wsi Wykrot jeszcze w bieżącym roku będzie mogła odłożyć naftowe lampy do lamusa. Sądzimy też, że i właściciele 10 zagród leżących poza normami zasięgu planowej elektryfikacji otrzymają dodatkową pomoc, która ułatwi im przeprowadzenie tej tak ważnej dla nich inwestycji. **boj.**

## Studium organizacji i kierownictwa

UWAGA! Osoby pracujące, które chciałyby unowocześnić swoją wiedzę, oraz ci absolwenci szkół średnich, którzy nie dostaną się na wyższe uczelnie, a pragną zdobyć odpowiednią przygotowanie fachowe — mogą podjąć naukę w Dwuletnim Zaocznym Studium Organizacji i Kierownictwa, prowadzonym przez Towarzystwo Wolnej Wszechnicy Polskiej.

W roku 1968/69 Studium posiada następujące główne kierunki: Prze-

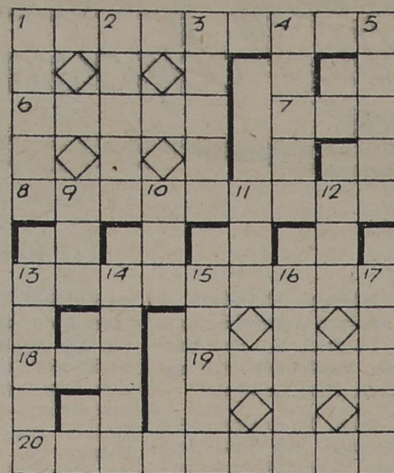
mysłu, Handlu wewnętrznego, Handlu zagranicznego.

Zapisy na I semestr trwają do 30 września br. Przyjmowani są kandydaci ze średnim wykształceniem oraz pracujący w różnych jednostkach gospodarczych.

Blizszych informacji udziela i zapisy przyjmuje Sekretariat Punktu Konsultacyjnego Zaocznego Studium w Warszawie, urzędujący w gmachu SGPIs, Al. Niepodległości 162, p. 149, we wtorki, środy i czwartki w godz. 16—18. Tel. 45-10-11.

## DZIAŁ ZAGADEK

### KRZYŻÓWKA



poczt. 989, Dział Zagadek. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania rozlosowane zostaną nagrody książkowe

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 23/1055

**Poziomo:** 1) przystanek, 5) lada, 7) Essen, 9) wiec, 11) stan, 13) lkar, 15) doza, 16) amant, 18) dyna, 19) kontrahent.

**Pionowo:** 1) przewodnik, 2) yał, 3) agawa, 4) koncentrat, 6) ansa, 8) Skiz, 10) Inka, 12) tran, 14) kadet, 17) Mach.

### Nazwiska nagrodzonych:

1) Danuta Kleszcz z Dusznik Zdroju; 2) Róża Masztakowska z Włocławka; 3) Józefa Bodulska z Jeleniej Góry; 4) Ewa Wróblewska z Rybna; 5) Maria Ciborowska z Aleksandrowa Łódzkiego; 6) Teresa Walczak ze wsi Zaborów; 7) Janina Mrówczyńska z p-ty Horyszew; 8) Daria Pajtasz z Krakowa; 9) Daniela Kozinska z Kielc; 10) Maria Czaiczka z Tarnowa.

### ROZWIĄZANIE „ROZETKI” Z NR 24/1056

#### Prawoskośnie dośrodkowo

1) kopa, 2) kura, 3) luka, 4) Lena, 5) tyka, 6) toże, 7) fala, 8) Gobi, 9) papa, 10) bera.

#### Lewoskośnie dośrodkowo

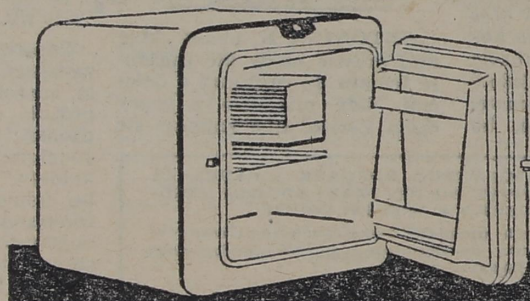
1) kepi, 2) mora, 3) lupa, 4) lura, 5) teka, 6) Lyna, 7) foka, 8) gaża, 9) pole, 10) baba.

### Nazwiska nagrodzonych:

1) Barbara Jakubowska z Ościstowa; 2) Walery Czekajewski z Ursusa k/W-wy; 3) Zofia Pachnik z Zawiercia; 4) Helena Drew z Pucka; 5) Halina Bogacka z Elbląga; 6) Hania Józwiak ze Szczecina; 7) Maria Laskowska z Wyszogrodu; 8) Lidia Gadzińska ze Starego Miasta; 9) Kazimiera Zalewska z p-ty Wysokie Mazowieckie; 10) Małgorzata Dykczak z Poznania.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem: Redakcja „Przypięci” — Warszawa, skr.

## Posiadanie lodówki gwarancją zadowolenia!



- świeże produkty
- chłodne napoje podczas upałów
- ok. 300 godzin rocznie zaoszczędzonych na rozbioru zakupów
- unikanie marnotrawstwa przez wyrzucanie nieświeżej żywności

oto korzyści uzyskane dzięki lodówce!

Lodówka absorpcyjna „S N I E Ż K A” mieści się w najmniejszym nawet gospodarstwie. Cena 3.000 zł

TERMOTORBA — izolowana torba do przechowywania mniejszych ilości produktów żywnościowych w chłodnej temperaturze jest niezastąpiona latem podczas wycieczek. Cena 370 zł

Do nabycia z sklepach „ELDOM”

K 232



Redaguje Zespół. Wydawca: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 (centrala). Redakcja, Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 28-24-11. Redaktor naczelny tel. 28-95-83, z-ca redaktora naczelnego tel. 28-03-19, sekretariat redakcji tel. 21-41-47. Administracja — sekretariat 28-58-66.

Oddział w Łodzi, Piotrkowska 95, oddział w Krakowie, ul. Skarbowa 4, oddział w Rzeszowie, ul. 1 Maja 10, oddział we Wrocławiu, ul. Komandorska 5, oddział w Olsztynie, ul. Szrajbera 9/10.

Ogłoszenia przyjmuje. Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-53-30.

### Warunki prenumeraty

Cena prenumeraty krajowej: kwartalnie 13.— zł, półrocznie 26.— zł, rocznie 52.— zł. Informacji o przyjmowaniu prenumeraty krajowej udziela Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”. Warszawa, ul. Wronia 23 oraz wszystkie placówki „Ruchu” i poczty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100024, tel. 20-46-88.

Bezpłatnie zdezaktualizowane można nabyć w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17 na miejscu lub na zamówienie za zaliczeniem pocztowym.

Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Zam. 1051. N-53.

Druk Prasowe Zakłady Graticzne RSW „Prasa”, Warszawa, Marszałkowska 3/5.



# OBEJRZYJ...PRZECZYTAJ!



Czy z tej tuby popłyną za chwilę dźwięki młodzieżowej piosenki? Raczej nie, bowiem ten „antyczny” gramofon jest jednym z ponad 500 eksponatów warszawskiej wystawy „Technika z myszką”, czynnej do końca sierpnia w Pałacu Kultury i Nauki.

Czegoż tam nie ma... Staroświeckie maszyny do szycia i pisania, automobile i bicykle, kolekcja żelazek do prasowania, setki przedmiotów odnalezionych w szafach, piwnicach i na strychach. Dziś nikomu niepotrzebne — stanowią częstokroć cenne zabytki, obrazujące rozwój kultury technicznej.

Ze niedźwiedzie można nauczyć tańczyć — o tym wiadomo. Ale niedźwiedź tańczący na łyżwach, lub grający w hokeja na lodzie... tego jeszcze nie było. A taki właśnie popis prezentuje występujący obecnie w Polsce jedyne na świecie i cieszący się olbrzymim powodzeniem radziecki cyrk na lodzie. Jak sama nazwa wskazuje, wszystkie ewolucje cyrkowe wykonywane są przez artystów na lodowej tafli.



## MODA

Podczas gdy wielka armia dojrzałych kobiet przez wiele, wiele miesięcy musiała się przebierać za podłotkę — teraz wielka armia podłotek będzie musiała udawać dojrzałe kobiety. Bo nareszcie dojrzałość dochodzi do

głosu! A wraz z dojrzałością — inna sylwetka, inny styl i gatunek odzieży i kobiecy. Więc inne i inaczej rozłożone efekty, więc wszystko nieco dłuższe; więc kobieta niby ta sama, a przecież widziana zupełnie inaczej...

Przyjrzyjcie się np. temu jesiennemu kostiumowi z długim żakietem i portfelową spódnicą. W tej sylwetce ani śladu bezbronnej dziewczynki w sukience z piaskownicy... Inny kostium, z paskiem — spokojny, przylegający do ciała,

praktyczny — jak kobieta, która go będzie nosić.

Palta — bądź szerokie, aby można było włożyć pod nie mały kostium lub duży sweater, albo przylegające, o wydłużonej linii, dołem lekko poszerzane. Zwróćcie uwagę na

wielkie klapy i kołnierze, które są nowym akcentem fantazji w modzie i nową modą na fantazję.

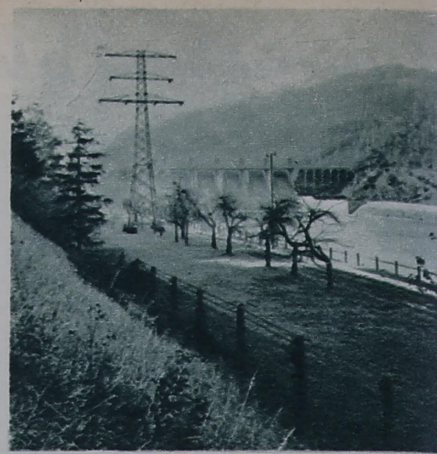
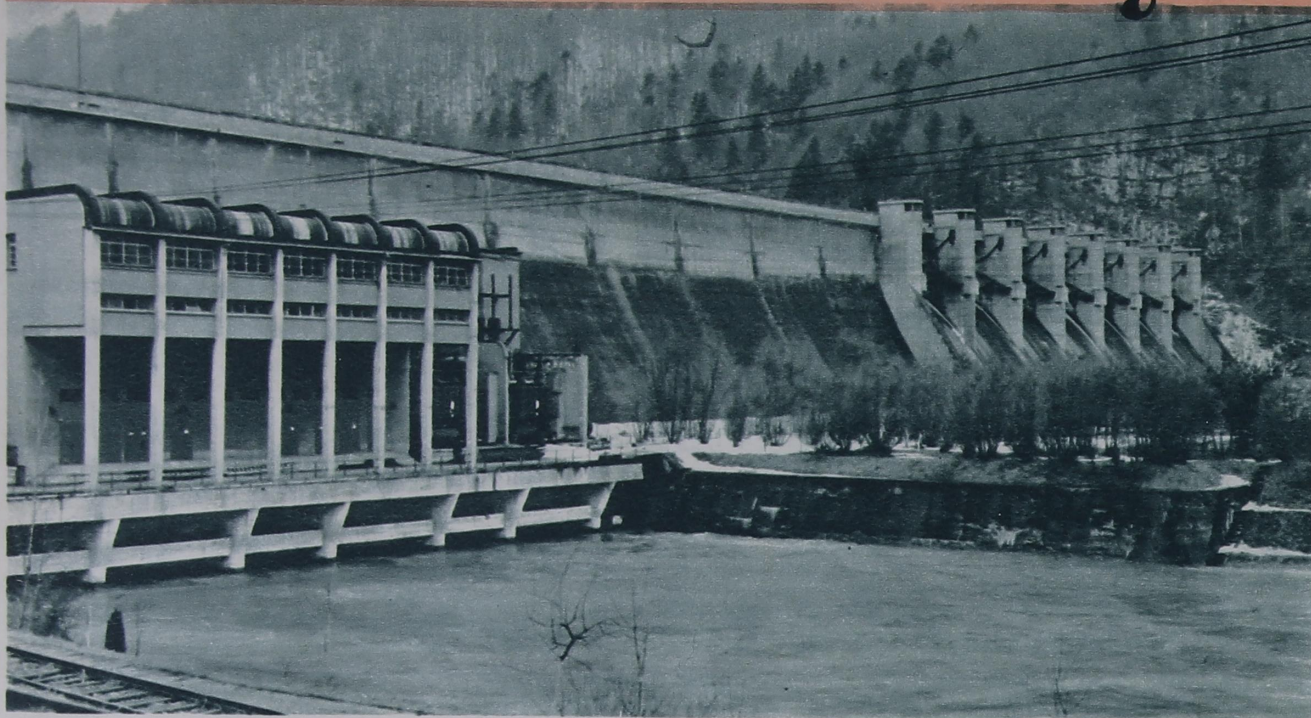
Wszystkie przedstawione tu modele pochodzą z kolekcji „Moda Polskiej”.

GRACJA

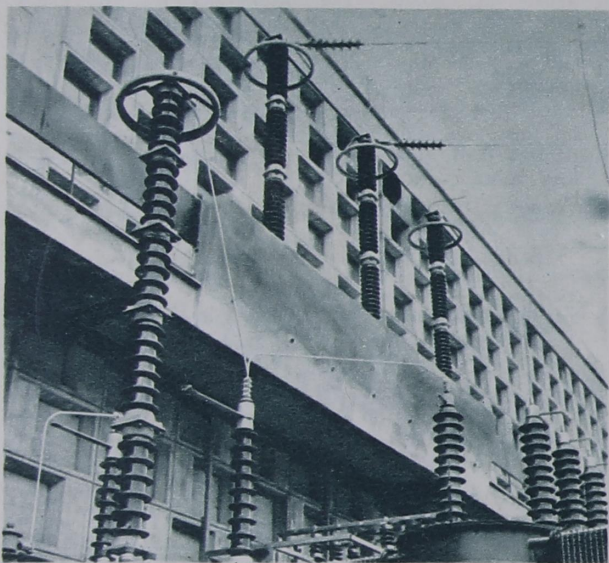




# UJARZMIONE POTĘGI



U góry: Zapora wodna w Porąbce  
U dołu: Włocławek. Teren budowy



U góry: Zapora i elektrownia wodna na Dunajcu w Rożnowie  
Po lewej: Zapora i elektrownia wodna w Solinie



Zbiornik wodny w Tresnej na Sole

Niedostatek wody to wielka klęska dla ludzi, zwierząt i roślin. Ale groźnym niebezpieczeństwem jest również jej nadmiar.

W naszym kraju powodzie wyrządzają wiele szkód. Wystarczy raptowne ocieplenie po śnieżnej zimie albo kilkanaście dni deszczowych, aby małe, górskie potoki zamieniły się w rwące rzeki, a woda zalala położone w nizinach pola i zagroziła ludzkim domostwom.

Jak walczyć z powodzią? Problem nie jest łatwy. Regulacja rzek i zalesienie pustych terenów nie zawsze wystarczają. Trzeba więc budować zapory. Jest to przedsięwzięcie trudne i kosztowne. Ujarzmiona woda zwróci jednak w niedługim czasie koszt inwestycji. Bo posłuchajcie...

Potężna betonowa zapora, wzniesiona w poprzek koryta rzecznej, w miejscu najczęściej atakowanym przez masy wodne, będzie regulowała dopływ wody do głównych rzek. Będzie tę wodę równomiernie rozprowadzała po kraju. Zatrzyma jej nadmiar w okresie wezbrań, zmagazynuje w sztucznym jeziorze, jakie powstanie na terenie najmniej przydatnym dla gospodarki rolnej.

W okresie suszy zapasy z tego zbiornika przydadzą się rolnikom i wielkim miastom, odczuwającym coraz bardziej niedostatek czystej, świeżej wody. Ale to jeszcze nie wszystko. Spiętrzona woda, skierowana do turbin elektrowni, wzniesionych u stóp zapory, może zaopatrywać w tanią energię elektryczną ośrodki przemysłowe, miasta i wsie nawet odległych okolic.

Polska ma kilka wielkich zapór wodnych. Najstarsza, wzniesiona w 1935 r. znajduje się w PORĄBCE. Wysokość zapory wynosi 32 m, a zbiornik wodny rozciąga się na przestrzeni 32 km kwadratowych. Trzy lata temu uzupełniono go nowym zbiornikiem w TRESNEJ. Trzeci powstaje w CZANCU. W ten sposób zostanie utworzona wielka kaskada rzeczna, a kapryśna Sola będzie zaopatrywać Górny Śląsk w wodę i w energię elektryczną.

Pierwszą naszą wielką inwestycją wodną po wojnie była ZAPORA NA DUNAJCU I SZTUCZNE JEZIORO W ROŻNOWIE. Zapora ma 49 m wysokości, a jezioro o powierzchni 16 km kwadratowych może pomieścić 229 milionów metrów sześciennych wody.

Ale oto w bieżącym roku, w przeddzień Lipcowego Święta otrzymaliśmy nową zapórę i nowy zbiornik wodny — W SOLINIE. Budowa trwała blisko 8 lat. Pracowało przy niej ponad 2 tys. ludzi. Zużyto 200 tys. ton cementu. Koszt inwestycji wyniósł półtora miliarda złotych. Czy się opłaci? Na pewno tak. Za betonową zaporą, 82 m wysoką, powstało w widłach Sanu i rzeczki Solinki nasze największe

sztuczne jezioro — Bieszczadzkie Morze. Woda z tego zbiornika porusza turbiny gigantycznej hydroelektrowni o mocy 120 megawatów. Bez-użyteczne, a często groźne masy wodne wprężnięto do pracy. Będą dobrze służyły ludziom.

Teraz zwracamy oczy ku Włocławkowi, gdzie lada dzień zostanie przegrodzone koryto Wisły, a do końca przyszłego roku ruszy 6 wielkich turbozespolów. Powodzie przestaną zagrażać pięknym bulwarom włocławskim, nie będą więcej niszczyły nadbrzeżnych pól i zagrod.

Technika i praca ludzka potrafią ujarzmić żywioły.